Nr. 3. Lwów, 6. maja 1882. **Rocznik IV.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Z odmętu do światła.

„I rzekł Bóg: Niech będzie światłość i stała się światłość".

Tak nas uczono i tak mówi Mojżesz o stworzeniu z odmętu i ciemności świata.

Przeciwko wierze, że tak a nie inaczej było nikt głosu nie podnosi szanując wiarę i przekonania bliźnich.

Nauka jednak nie niszcząc i nie tykając wiary wieków i wiary jednostek, zaczęła dowodzić i dowiodła, że świat na którym żyjemy, starszy jest od świata Mojżeszowego i w porównaniu z innemi światami, jest tylko maleńką bryłką. Do przyjęcia wszelako tej zdobyczy wiedzy i pracy umysłów głębokich, do uznania tego za prawdę, nikogo ta nauka nie zmuszała.

Reprezentanci wiedzy cenią przedewszystkiem wolną wolę człowieka. Wierzą oraz, że prawda nie potrzebuje wielu dowodzeń, wierzą i w to, że prędzej czy później, zwycięztwo odniesie prawda.

Do licznych prawd naukowych należy i ta, że wszystko, co w świecie fizycznym, organicznym istnieje wyższego, to trwa bardzo krótko. Wyższym w tym świecie organicznym przez swoje zdolności umysłowe jest tylko człowiek. Żywot też jego bardzo krótki. „Czem ten żywot w porównaniu do kilkowiekowych dębów albo odwiecznych granitów.

Zdaje się, że tę drugą prawdę, tę zdobycz wiedzy, mogą przyjąć najbogobojniejsi ludzie bez uszczerbku dla swoich przekonań religijnych.

Do czego jednak ma nas doprowadzić przypuszczenie tej prawdy?

Tylko do tego, ażebyśmy w zapatrywaniach naszych na rzeczy i sprawy ludzkie, sądzili po ludzku i opierali się w sądach na podstawie naukowej.

A to po co? Po to, żeby życie ciężkie uczynić lżejszem, żeby wyrzucić z porównań używanych w życiu powszedniem pozorne prawdy. Pozory bowiem przyjęte za rzeczywistość ubezwładniają człowieka. Błędne pojęcia wiodą do błędnych czynów. Za tem idzie szczepienie przekonań fałszywych, opartych na czemś nieuchwytnem, a kończących się piosnką starą, zawartą w słowach: Jakoś to będzie!

Tymczasem tylko w sprawach doprowadzonych do tego punktu, na którym rozstrzyga sam jedynie zapał nieobliczony, można się pocieszać słowem: Jakoś to będzie!

Ale nie zawsze wolno, bo nie zawsze pożytecznie wywoływać ten zapał najskrajniejszy. Potrzeba przedtem długo pracować z ogniem nie stygnącym wprawdzie w sercach i umysłach, ale też i nie wybuchającym tak, by na chwilę czynu nic nie pozostało. Najsmutniejszym bywa zapał pozorny, bo to najczęściej zgubny ogień ludzi ambitnych. Szczególniej w sprawach, w których idzie nie o czyn nagły, lecz o wyjaśnienie stosunków, zapał pozorny jest właściwie namiętnością.

Z taką to namiętnością odzywali się u nas w kraju ludzie o czynach minionych mężów zasłużonych ojczyźnie. Gorzej jeszcze, że robili naukę narzędziem swojem, bo w szacie naukowej niby, rzucali oszczerstwa na tych, którzy się umieli poświęcić.

Oszczercy wspomniani pracowali z całych sił nad tworzeniem odmętu i wmawiali w świat, że z tego odmętu stworzą światłość.

Oszczercy ci wierzyli lub udawali wiarę w literę słów Mojżeszowych i durzyli, jak durzą do tychczas łatwowiernych, że cele ich święte, tylko środki na pozór tak brudne i bolesne.

Że boli — powtarzali — to dla tego, że każda prawda bolesna.

W istocie jednak nie było nic głęboko dotykającego w ich oszczerstwach; była tylko zręczność w drażnieniu umysłów upojonych owemi pozornemi maksymami w życiu, które narzucały wiarę w cuda. Ale kto znał świat z innej strony, kto wiedział, że w ludzkości z odmętu pojęć wyradzają się charaktery słabe, bez woli, ten pewnie nie wierzył ani na chwilę w „opatrznościowe" posłannictwo ludzi potępiających każdy ruch żywszy.

Panom jednak tego pokroju, którzy się „piszą do Stańczyków" szło i idzie jota w jotę o to samo, o co idzie zakonowi jezuickiemu: Sprowadzić zaciemnienie, noc w umysłach, ażeby kiedyś módz powiedzieć: „Skoro zawołamy my, oligarchowie i hierarchia — niech będzie światłość, stanie się światłość!"

Pod światłością rozumieją wytępienie, zgnębienie wszelkich światlejszych klas społeczeństwa, byle zostało kilkuset oligarchów i hierarchia dzieląca z nimi władzę, i lud ciemny. Wówczas światłością byłaby wymieniona spółka oligarchów z hierarchią a lud oczywiście posłusznem, bo ciemnem narzędziem.

Do urzeczywistnienia tych marzeń zabrano się energicznie. Wiadomo, że w środkach nie przebierają ludzie tego pokroju. Wszystko dobre, byle zręczne i wiodące do celu.

Bardzo dogodnym środkiem jest nabijanie głów legendami, wiarą w duchy i dusze wędrujące po ziemi, w cudowne wody, w skuteczność wszelkich upokorzeń i tym podobne androny z tory Stańczyków — bo rzeczy takie rozwadniają serca i mózgi.

Dla tego to dziełka i dzieła wydawane pod komendą tych zbawców kraju prawią albo o tem, że naród grzeszył, albo przepełnione są najpotworniejszemi legendami. Za grzechy rzekome żądają oczywiście pokory i upokorzenia narodu, a legendami chcą sobie utorować drogę do wzięcia za głowę wszystkich, dostatecznie ogłupionych.

Wiemy, że zbawcy wspomniani rozrządzają potężnemi środkami, bo naprzód przesądami, które od wieków przesiąkły już w krew naszego społeczeństwa, a powtóre środkami materyalnymi. Za te drugie pozyskują uczniów i apostołów.

Powiedzieliśmy wyżej, że wyższym w ustroju organicznym świata jest człowiek, ale nauka powiada, że jest on względnie najwyższym i że wolno mu sobie stworzyć cel, który poczyta za najpiękniejszy na ziemi. Pięknym celem nie może być utrzymywanie odmętu, bo to fałsz, żeby w świecie ludzkim wyniknęła z tego światłość.

Skoro człowiek raz wydoskonalił swój umysł do tego stopnia, że wie, co jest prawdą a co fałszem, nie może się zatrzymać w pochodzie. Musi nie obiecując sobie nagrody niespodzianej, zapracować na pewną. A ponieważ najpewniejsza tylko w tem, co miłe sercu, co zwraca umysł do wyższych zagadnień, naprzykład takich, jak wolność, ojczyzna, szczęście w szczęściu takich samych ludzi-braci — to oczywiście po nagrodę taką sięgać powinien przedewszystkiem. Sięgać najprzód umysłem a przygotowywać czynami chwilę zdobycia nagrody.

Do podobnych myśli i podobnych czynów nie prowadzi droga przez potęgowanie i mnożenie odmętu, w skutek konserwowania przesądów, zabobonów, poniżającej godność ludzką pokory, ani przez wznawianie instytucyj średniowiecznych, i obronę tego tylko, co silne, choć w sumieniu narodu nielegalne — nie — takie dzieła, to praca nad wtrąceniem narodu w przepaść niedołęstwa.

Przyjdzie nam o wiele łatwiej rozpoznawać sprawy sporne we własnem społeczeństwie, jeżeli się przekonamy, że wszędzie można znaleźć ludzi, gdy się po ludzku przemawia, gdy się nie mówi i nie nadużywa ciągle wyrazu: kara wiekuista, lub potępienie potomności. Bo do późnych pokoleń przechodzą tylko imiona tych ludzi, którzy się zasłużyli dla współczesnych.

Jużci nie może być mowy w życiu powszedniem o ludziach nadzwyczajnych, pojmujących głęboko zadania każdej chwili, ale jeżeli się szorstką odprawą lub szyderstwem nie zraża uczciwych, to z czasem wyrabia się ogół z podniośleJszą myślą.

W życiu codziennem, najprostsi ludzie nie czują wprawdzie tego co podniosłe, tego co prawdziwe, ale czują za to głęboko każdą nieprawdę, każdy fałsz. U nas zaś mnóstwo faktów bywa przedstawianych umyślnie w świetle najfałszywszem.

Dzieje się to w interesie całych korporacyj lub ambitnych jednostek.

Sprawy ogółu tymczasem cierpią, bo interes robią jednostki.

Dla osobistych zatem korzyści używa się ciągle broni przestarzałych maksym, sofizmów, pochlebstwa, reklamy zręcznie a często niezręcznie podanej, kadzidła czyli pochwały choćby dla nieprzychylnego obozu, byle wypłynąć na wierzch.

Jakoż w istocie fabrykanci opinii pływają po wierzchu, jak piana, jak bańki puste wewnątrz choć do słońca mieniące się barwy tęczowemi.

Walczą prawowitością, przyzwoitością, tolerancyą, dziwią się zuchwalstwu innych i załamują nad niem ręce i są zdumieni, jeżeli ktoś ośmieli się mieć i wypowiadać swoje przekonanie. Prawda lub przyznanie komu słuszności dławi ich, grzęznie w gardle i wielce nawet ambarasuje.

Gotowi się bawić wtedy w potępianą jeszcze wczoraj przez siebie „szlachetną denuncyacyę"; gotowi zmyślać obrazy fantazyjne i przedstawiać za rzeczywistość, za położenie takie, któreby mogło być lub wyniknąć — gdyby...

To gdyby odgrywa u nich takuteńką rolę, jak u historyków bez wykształcenia filozoficznego, którzy umieją zawsze po kilku wiekach prorokować wstecz: Gdyby się było tak a tak stało, nie cierpielibyśmy dzisiaj.

Szkoda, że minione wieki nie miały tych mądrych po szkodzie ludzi do rady. Inaczejby dziś wyglądała Polska i Europa.

Żeby zerwać z tym odmętem, należy wprzód zerwać z ślepą wiarą i przesądem, że coś stać się może w życiu narodu pracą samych jednostek choćby najznakomitszych.

„Koło polityczne" we Lwowie.

Mamy do zaznaczenia fakt ważny a tem więcej pocieszający, że i my dzwoniliśmy na to kazanie.

„Koło polityczne", którego charakterystykę podaliśmy w poprzednich numerach, postanowiło wystąpić publicznie w sali ratuszowej. Podało ogłoszenia w pismach publicznych na dzień 1 maja o godz. 6tej. Rozesłano kilkaset zaproszeń do obywateli lwowskich i — „góra urodziła mysz". Po wyczekiwaniu blizko do godziny 7. zebrało się w sali i ściągnięto do tejże około trzydziestu osób, a na galerye otwarte przybyło także kilkunastu ciekawych i garstka młodzieży szkolnej; — razem 40—50 osób. Rzeczywistych członków „koła" było niewięcej jak dwudziestu kilku. Klub był przekonany, że nietylko sala ale i galerye przepełnione będą ciekawymi słuchaczami i patryotami,

aby wzmocnić ducha wymową i widokiem tak znakomitych mężów jak pp. Edward Simon, Karol Groman, Dr. Maly, Dr. Semilski, Dr. Rieger i Dr. Waygart

Niestety, obywatelskie społeczeństwo lwowskie uważać należy za stracone, jeżeli już nawet we własnych proroków i apostołów, jak powyżej wymienieni, przestało wierzyć i hołd im oddawać. Nic też nie pomógł referat gruntownie i z prawdą opracowany o konieczności potrzeby zwołania sejmu krajowego, który odczytał p. Jan Dobrzański. Otóż niewątpimy, że i on nawet nabył ostatecznie przekonania, że jeżeli chce rzeczywiście utrzymać się jeszcze na stanowisku politycznem i pracować dla kraju, to winien starać się dobrać sobie innych towarzyszy pracy. Nie wszedłszy na tę drogę, nie uzyska od narodu odpuszczenia grzechów i chcąc czy niechcąc zmuszony będzie ustąpić z areny pracy, na której mógłby oddać jeszcze nie jedną usługę, jak to ongi bywało; gdyż jak doświadczenie uczy, społeczeństwo umie nie jedno przebaczyć, lecz nie wypada żądać tak senzacyjnych ustępstw.

Koło polityczne w obecnym czasie ma wielkie znaczenie i potrzeba tego da nam się odczuć w każdej chwili. Lecz „Koło" winno się pozbyć stanowczo współpracownictwa ludzi, którzy stracili wszelką wiarę w kraju; — a klika, która przy nich stoi, nie zagłuszy już sumienia narodowego, nie usunie wstrętu, jaki pokrzywdzona i sponiewierana moralność publiczna napawa poczucie obywatelskie. Takie stronnictwo które straciło wiarę, niech się na próżno nie kusi do brania w opiekę spraw politycznych i ekonomicznych, jeżeli stanowczo ogół większości żąda jego usunięcia. Nie wystarczą tu parawany, chociażby najliczniejszych nazwisk ludzi zacnych i rzeczywistych patryotów, którzy się tylko szarzają niepotrzebnie, idąc ręka w rękę z tymi, z którymi iść niepowinni. Niech „Koło polityczne lwowskie" zreorganizuje się i poprosi niepopularnych członków do ustąpienia dobrowolnego a wtenczas niech zwoła publiczne zebranie do ratusza. Nabędzie niezawodnie przekonania, że społeczeństwo obywateli lwowskich posiada jeszcze krew ojców w żyłach, serca i najszczersze chęci do poparcia spraw wspólnych. Niechaj jednak od niego nikt nie żąda, aby się łączyło z ludźmi, którzy aż nadto wyraźnie dowiedli, że w sprawach publicznych są niemożebni.

Gdy redakcya nasza najzupełniej się zgadza na zapatrywanie większości obywateli, tak we Lwowie jakoteż i na prowincyi, z jakich żywiołów ma być złożone „Koło polityczne" to też nie uważa za potrzebne, donoszenia o jakichkolwiek czynnościach tegoż, bo inaczej podpisałaby mandat, którego z wyż wymienionych powodów nie przyznaje.

Ostrzegamy jedynie nie tylko stolicę ale kraj cały, że znana klika, wchodząca w skład klubu „Koła politycznego" ma tylko to na celu aby popularnemi hasłami zbałamucić innych członków i przy ich popularności uzyskać mandat do przeprowadzenia wyborów do Sejmu i Rady miasta, a w myśl swoich własnych osobistych interesów i kliki.

Obchód konstytucyi 3 Maja we Lwowie.

Wbrew usiłowaniom wszelkich „straży pożarnych" — święta narodowe zaczynają przybierać coraz poważniejszy charakter, bo biorą w nich udział prawie wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, bez względu na wyznaniowość — z wyjątkiem sfer wyższego towarzystwa. W tym roku inaugurowany był obchód prywatnym wieczorkiem dnia 2 Maja przy ulicy Balonowej na który zaprosił liczne grono, bo blizko 200 osób, p. Bronisław Deskur, właściciel fabryki machin. Przyjęcie gospodarza i jego rodziny było serdeczne a wieczorek zamienił się na prawdziwą ucztę duchową. Goście przedstawiali nasze najważniejsze warstwy społeczeństwa lwowskiego; obywatele miejscy, rękodzielnicy, profesorowie, młodzież akademicka, literaci, wszyscy pracownicy fabryki p. Deskura, majstrowie czeladnicy i uczniowie. Towarzystwo męzkie reprezentowane było przez licznych członków czytelni ludowych z żółkiewskiego i z gródeckiego. Obok nich liczny zastęp matron, mężatek i dziewic. Obywatelka zamożna siedziała obok żony rękodzielnika. Tu widziałeś modny, elegancki strój, aczkolwiek skromny — obok poważnej przedmieszczanki, u której niemniej bije żywo patryotyczne serce. Gospodarz nieposiadał tak wielkiej sali, któraby mogła pomieścić tak licznych a miłych mu gości. Lecz czemuż gościnność polska i serce obywatelskie nie zaradzą. Wielka szopa fabryczna przemieniona została jakby różdżką czarodziejską w świątynię bratniej miłości. Ściany okryte zielenią, kobiercami, na których wdzięcznie odbijały obrazy bohaterskich mężów Polski i znaki narodowe. Wszystko razem oświecone odpowiednio, nastrajało umysły poważnie. Do sali tej weszła postać poważnego męża, posuniętego w latach, ale znamionująca siłę i czerstwość męzką. Oko pełne zapału i długa dobrze podsiwiała bujna broda, zwracały wszystkich oczy. Był to gość wielce szanowny a dzielny bojownik kresowy, staczający nieustającą walkę z żywiołem niemieckim na Szląsku górnym, Szanowny Karol Miarka. Każdy dążył, aby uścisnąć Jego dłoń szlachetną. Wieczór rozpoczął się powitaniem gości przez Szanownego gospodarza; następnie jeden z literatów naszych podał w treściwej osnowie znaczenie konstytucyi 3 Maja. Podanie to odznaczało się nadzwyczaj zdrowym poglądem, prawdą i siłą kolorytu. Oznaki najwyższego uznania nagrodziły mówcę. Następowały dalej po sobie: Mazurek Chopina na fortepian; Deklamacya: „Koncert nad koncertami", znakomicie wygłoszona; „Ukraina", poemat Fedkowicza, wygłosił po rusku brat Rusin p. Kokurewicz, obsypywany grzmotami oklasków; Śpiew na głos męzki, Krakowiaki i „Czarny krzyżyk"; Gra na Violonczeli z akompaniamentem fortepianu i znowu deklamacya.

Kulminacyjnym momentem było jednak pozdrowienie od braci i sióstr ze Szlązka górnego, p. Karola Miarki, a mówił głównie o tem, jak to tam na kresach pracują nasi bracia Szlązacy, jak się bronią i jak prozdują w gospodarce narodowej aby się niedać zgnieść Niemcom. Tam mowa polska grzechem; nieomal za zbrodnię uważana a jednak kulturträgerja niemiecka nie zdołała jej przez wieki wykorzenić. Dziecko nie usłyszy w szkołach ani jednego słowa polskiego; a pomimo to każdy mówi, czyta, pisze i myśli po polsku. I któż go to uczy, kto ma tak silną wolę i tyle miłości w duszy, aby ten relikwiarz przez wieki pielęgnować jak płomień świętego Znicza? Kapłanką tą jest każda siostra Szlązaczka, która zarówno, czy mieszka w murowanym domu, czy pod słomianą strzechą. A stary Miarka opowiadał to z taką prostotą i chociaż bez wszelkich frazesów retorycznych, że prawie we wszystkich oczach zabłysły łzy radości a nawet ze łkaniem wydobywały się z piersi słowa: „cześć! cześć! braciom Szlązakom!

Kilka godzin przesunęły się jakby chwilka tylko. Około godziny 11tej żegnali goście przepełnieni wdzięcznością, serdeczne Gospodarstwo pp. Deskurów a my przesyłamy im jeszcze raz: „Bóg zapłać za tą miłość bratnią!"

Również w wigilią odbył się uroczysty obchód w synagodze izraelickiej na Żółkiewskiem o godzinie 6tej wieczorem. Nabożeństwo rozpoczęło się pieśniami chóru pod kierownictwem pierwszego kantora p. Ed. Darewskiego. Podczas przemowy kaznodziei Dr. Loewensteina, tenże wzniósł torę ku niebu i pełnemi namaszczenia słowy przemówił po polsku:

— „Niech Bóg wszechmocny błogosławi narodowi polskiemu i wspólnej Ojczyznie naszej. Zgoda, wieczna zgoda niech panuje między nami!"

Na zakończenie obchodu odśpiewał p. Darewski psalm po polsku który się kończy:

„W dniu tym uroczystym, który zdumiał ludy,
Bóg nam dał wolność między narodami;
Święćmy ten dzień boży; — módlmy się bracia
Lecz i weselmy się z współrodakami."

Ostatecznie odspiewali chórem zebrani w świątyni chorał na nutę „Boże coś Polskę", który rozdawano w odbitce z „Ojczyzny" a wtórował kaznodzieja i kantor:

„Boże coś Judę po świecie rozproszył,
A potem w Polsce zwrócił jej Ojczyznę,
Gdyś i potęgę Polski naszej skruszył
I gniewem Twoim straszną zadał bliznę,
Izraelowi wieczne daj zjednanie,
Z narodem polskim, bratem naszym, Panie.

Dnia 3 Maja chmurne niebo i deszcz powstrzymał ogólne wyruszenie na kopiec. O godz. 10tej rozpoczęło się solenne nabożeństwo w katedrze obrz. łać. Celebrował ks. kan. Turzański. Na chórze śpiewały pierwszorzędne siły towarzystw lwowskich muzycznych. Świątynia była zapełnioną, przeważnie przez młodzież obojga płci a nie brakło i wielu poważnych matron. U bardzo wielu dziewic widziano na lewem ramieniu kokardy o kolorach narodowych, co też z wdzięcznością i uznaniem podnosimy. Po nabożeństwie odspiewano „Boże coś Polskę."

O godzinie 12tej uroczystość jak zwykle na wieży ratuszowej, która inaugurowana była w r. 1851 przez śp. Jana Pawulskiego i Wincentego Smagłowskiego, oraz kilku innych weteranów; — po śmierci Pawulskiego p. Alfred Bojarski, urzędnik oddziału budowniczego w Magistracie, który od lat 30tu był każdego roku uczestnikiem tej uroczystości, przyjął na siebie dobrowolne przewodnictwo. W tym roku jednak, aczkolwiek nie można nawet przypuścić, że p. dyrektor Hochberger nie wiedział o tym narodowym obowiązku p. Bojarskiego a jednak w szczególnej gorliwości pełnienia swoich obowiązków, nadał tyle „kawałków" do natychmiastowego załatwienia p. B. i tak go osobiście pilnował, że tenże nie mógł się odważyć do wyjścia na wieżę o godz. 12tej. Wiadomość ta nie pochodzi od p. Bojarskiego i najprzód też protestujemy, gdyby się komuś podobało posądzić go o donos do redakcyi. Doniesienie to o gorliwości służbowej p. Hochbergera doszło do nas z innej strony i nie przypuszczamy, aby nas chciano błędnie powiadomić.

Wielce szanowny panie dyrektorze Hochbergerze! jesteś jak wiadomo człowiekiem zamożnym niezawisłym, a więc: *libera nos a malo*, gdy już najzupełniej powątpiewać wypada, że myśli i czynności twoje pod wielu względami niezgadzają się z patryotyzmem obywatelstwa lwowskiego. Postawiłeś sobie we Lwowie mnóstwo pomników, które imię twoje podadzą potomności, jakoto: gmach sejmowy i salę akustyczną; gimnazyum Franciszka Józefa z pękającemi ścianami; szkołę św. Marcina z walącymi się sufitami; również znakomitą szkołę św. Antoniego, rekonstruującą się nieustannie z arcydziełami podobizn trzech kawiarzy wiedeńskich; europejskiej piękności i praktyczności „Hallę" na placu krakowskim i t. d. i t. d. — „Mein Liebchen, was willst du noch mehr?"

W południe o godz. 12. odbyło się poufne zebranie w sali kasyna miejskiego założycieli kółek włościańskich o czem obszerniej na innym miejscu

Popołudniu pomimo niepogody i chłodu wyruszyło mnóstwo młodzieży na kopiec Unii, gdzie gorliwie pracowano, spiewając przytem pieśni narodowe.

Wieczorem o godz. 6. zapełniła się sala kasyna miejskiego przeważnie płcią piękną i młodzieżą; starszej generacyi było stosunkowo bardzo mało, jak w ogóle w tym dniu uroczystym zauważaliśmy prawie zupełny brak z tak zwanych sfer wyższego towarzystwa, powag uniwersyteckich naszego mieszczaństwa i na lekarstwo nawet nie ujrzałeś członków „Koła literackiego" mianowicie tych, którzy z szczególną skwapliwością organizują uroczystości i sztaby honorowe — spodniczkowe. Również kontusza, karabeli, kołpaka i pasa nieistarczyło nawet na okaz a to jak wielu twierdziło, z tego powodu, że ludzie zajmujący się uroczystością 3. Maja, najzupełniej zapomnieli o wyżerce i toastach, recte o bankiecie patryotycznym, bez czego lwowskiego patryotnika mieszczanina w kontusz nie wsadzisz. Zebranych na wieczorku czekała jeszcze smutniejsza wiadomość. Nasz dziejopis, Weteran w pracach narodowych Henryk Schmitt, który miał zagaić zebranie, niemógł spełnić tego obowiązku, gdyż zapadł na chorobę oczu bardzo dotkliwą a lekarze stanowczo się sprzeciwiali, aby po kilkogodzinnym posiedzeniu dla zawiązania kółek rolniczych, narażał wieczorem zdrowie w sali przepełnionej. Na jego miejsce wybrano p. Zygmunta Sawczyńskiego. (!) Gra pny Konopackiej, śpiewy chóru męzkiego i pni Sienkiewicz, były godne tej uroczystości. Lwowski chór męzki pod dyrekcyę p. Cetwińskiego gdy zagrzmi pieśnią, to aż serce żywiej bije w piersiach. Niedziw więc że to zacne i dzielne grono witane jest zawsze z najwyższym nastrojem wdzięcznego ciepła bratniego. Niemamy dosyć słów na podziękę za te prawdziwe duchowe uczty jakie nam nasi śpiewacy sprawiają. Naturalnie że na zebraniu tem nie brakło Szanownego goscia Karola Miarki.

W teatrze przedstawiano „Trzeci Maj" Kraszewskiego z zakończeniem żywym obrazem „Poświęcenie mieczów". Niemożemy pominąć, że reżyserya wywiązała się bardzo słabo. Mianowicie scena w której mieszczaństwo warszawskie schodzi się na naradę w ogrodzie Saskim, była łataniną kostiumów i bezmyślnej charakteryzacyi. W amfiteatrze zapełniła publiczność krzesła, parter i większa część lóż parterowych, trzecie piętro i galeryę; drugie bardzo słabo a loże pierwszego piętra świeciły niemiłemi pustkami. Do myślących po naszemu, należała tylko zacna rodzina hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, ale tu nas niedziwi, bo w rodzie tym krew przodków nie ostygła ani niestraciła barwy.

Jakkolwiek trzymając się ściśle prawdy, podaliśmy strony ujemne tego dnia. to wynik zadowalniający, bo młode pokolenie grupuje się widocznie odrębnie i wszelkie podszepty złych duchów nieznajdują u niego posłuchu.

KORESPONDENCYE.

Borysław dn. 2 maja 1882.

(Stosunki górnicze. — Galicyjski Bank kredytowy. Drogi powiatowe w Borysławiu. — Kasa zaliczkowa powiatowa).

Stosunki górnicze u nas znacznie poprawiły się od czasu objęcia spraw Borysławskich przez c. k. ko-

misarza p. Gustawa Mautnera, który swym prawym charakterem i powszechnie znaną uczciwością, daje dostateczną rękojmię, iż wszystko w c. k. Starostwie bezstronnie, słusznie i sprawiedliwie się rozstrzyga — byłoby jednak bardzo pożądanem, aby referent c. k. Starostwa do spraw Borysławskich, wcale nie oglądał się na opinię i orzeczenia niby to fachowe inspekcyi kopalń w Borysławiu, lecz by wszystko sam osobiście na miejscu ściśle badał, i o każdej sprawie jedynie w ten sposób się przekonywał, gdyż tylko takim sposobem można będzie skutecznie zapobiedz wszelkiem nadużyciom Inspekcyi kopalń w Borysławiu, i manipulacyi tam praktykowanej, w którą gdyby ck. Namiestnictwo wglądnąć raczyło, ciekawe, bardzo ciekawe rzeczy na światło dzienne by powychodziły, gdyż tak jak jeszcze dotąd się tu dzieje — szynk Mojżesza Tuny razem z Inspekcyą kopalń w jednem domu się znajdujący (chociaż tylko domowi goście tam po całych dniach przesiadują) daleko lepsze interesa robi, aniżeli wszyscy producenci borysławscy!

Galicyjski Bank kredytowy zakupił w dalszym ciągu od Abrahama Waldingera 5 szybów za 7000 zł. wszystkie zasypane; od Chaima Pinkasa 2 szyby za 4000 zł., z których jeden jest całkiem zasypany; od Isera Wegnera 4 szyby za 5000 zł., wszystkie zasypane; i od Matysa Siegmana z Chyrowa 45% w jednym szybie za 850 zł. szyb zaś ten jest całkiem zasypany. Oprócz tego zakupuje Bank nawet takie całe szyby, w których sprzedawcy są tylko częściowymi właścicielami, reszta części należy do trzecich osób, którzy faktycznie posiadają swe części i w księgach inspekcyi kopalń jako właściciele są zapisani i tak: zakupiono od Schaje Blocha jeden szyb, w którym tenże tylko $^3/_4$ części posiada, zaś reszta należy do Uszera Aberbacha; od Eiziga Hersza Ringel i Schaję Blocha 2 całe szyby, w których ci tylko $^3/_4$ części posiadają, zaś reszta należy do Pinkasa Sternberga; od Eiziga Hersza Ringel 3 całe szyby, w których tenże tylke 50% posiada, zaś reszta należy do Salamona Rothenberga. i zakupiono od Schaje Blocha 2 całe szyby, w których tenże tylko $^2/_3$ części posiada, zaś reszta należy do Mortka Kreisberga.

Wszystkie szyby przez Galicyjski Bank kredytowy zakupione, są wodą zalane, przeto nie są w ruchu i dalsza robota około zgłębiania nie może pierwej nastąpić, póki woda za pomocą pomp parowych nie zostanie wyczerpaną. Na to właśnie czekają wszyscy — tak ci co posiadają prawa własności w szybach przez Bank zakupionych, jako też i ci, co części w tych szybach posiadają, niemniej i ci którzy na podstawie §. 28 statutu dla Borysławia i §. 7 regulaminu górniczego, stali się napowrót właścicielami gruntu, na którym szyb kiedyś istniał *). Jak tylko Bank kredytowy lub jako prawonabywca po wyczerpaniu wody ze szybów, zacznie zgłębiać takowe, natychmiast wystąpią strony ze swemi pretensyami, przez co robota będzie musiała być powstrzymaną, zaś spory i procesa na piękne się rozpoczną. To co Bank obecnie ze szybów wydobywa nie pochodzi z głębi szybów, z dna, lecz z wyższych sztolni, w których wosk ziemny wkrótce wyczerpać się musi, wtedy jak to się stanie, pokaże się cały ten interes na ostatniem zgromadzeniu akcyonaryuszów galicyjskiego Banku kredytowego tak wychwalany — w swej całej nagości — i w miejscu dzisiejszych iluzyj, wystąpi rzeczywista smutna prawda na jaw.

Galicyjski Bank kredytowy otrzymał w rządowych okręgach lasowych Drohobycz-Dobromil prawo poszukiwania nafty i wosku ziemnego zacząwszy od dnia 2 maja 1882 pod warunkiem, iż nie wolno prawo to subarendować trzecim osobom, lecz ponieważ przyjmowanie cichych spólników nie jest wzbronione, zamierza Bank pod pozorem cichej spółki subarendować to prawo żydom Borysławskim, znanym ze swej gospodarki w lasach rządowych od roku 1876 w Truskawcu, nie mniej znanych ze swej gospodarki w Borysławiu, a mianowicie Gartenbergom, Goldhammerom, Schreierom, Bringsowi i innym. — Jak niektórzy z tych gospodarowali w Truskawcu najlepiej wie o tem c. k. Dyrekcya domen i lasów we Lwowie.

Wydzierżawienie drogi powiatowej na Wolance w Borysławiu zostało przez Wydział krajowy unieważnione, a w Sobotę dnia 22 kwietnia została dalsza robota pod tą drogą w skutek telegraficznego zarządzenia prezydyalnego c. k. Namiestnictwa, przez ck. Starostwo zakazaną i dotyczące szyby opieczętowane. Dlaczego zaś to samo nie uczyniono z drogą powiatową od Inspekcyi kopalń do cerkwi prowadzącej, pod którą główny faktor galicyjsk. Banku kredytow. syn faktora Marszałka powiatowego Dawid Brings za czynsz roczny 125 zł. dzierżawy otrzymał — i prawo wydobywania wosku ziemnego pod tą drogą się znajdującego innym producentom za kilkanaście tysięcy złr. miał subarendować, niemiadomo — a przecież niepodobna przypuścić, iżby wyższe Władze i o tym fakcie nie były powiadomione. W tem miejscu nadmienić wypada, iż gdy sprawa drogi powiatowej na Wolance zaczęła na jaw wychodzić, i w skutek zażalenia francuzkiego towarzystwa przybrała dość ostre kontury — zastępca Marszałka powiatowego c. k. notaryusz i burmistrz miasta Drohobycza, pan Wiktor Błażowski zaproponował dzierżawcom żydom, by prawo wydobywania wosku ziemnego i nafty pod wspomnianą drogą powiatową Towarzystwu francuzkiemu odstąpili, lub też do spółki to Towarzystwo przypuścili i kto wie czyli by się nie było to powiodło, gdyby koszta były mniejsze — lecz aż o tysiącach wydanych nie chciało Towarzystwo francuzkie nawet słyszeć, i tak misya medjatorska zastępcy Marszałka powiatowego narażoną została na zupełne fiasco; — również w końcu tej sprawy i o tem wspomnąć należy, że gmina Borysław, niemniej właściciele realności i szybów sąsiadujący z drogą powiatową tak na Wolance jako też około Inspekcyi kopalń, wnieśli do Wydziału Rady powiatowej przedstawienia i zażalenie przeciw wydzierżawieniu dróg publicznych w Borysławiu, lecz podania te pozostały w prywatnym stoliku u zastępcy Marszałka powiatowego, i dotąd tam leżą całkiem spokojnie!

Jakie wyobrażenie nawet sami radni powiatowi o stosunkach wewnętrznych mają, wystarczy sądzimy przytoczyć fakt następujący:

Na posiedzeniu pełnej Rady powiatowej odbytem dnia 26 kwietnia w Drohobyczu, wybierano dwóch członków z kuryi miejskiej do kasy powiatowej zaliczkowej, a gdy wybrani pp. radni Seweryn Arzt i ks. Oleksy Turoński natychmiast oświadczyli, iż obowiązku tego stanowczo nie przyjmują i wyboru się zrzekają — nikt z pośród 17tu radnych obecnych na tem posiedzeniu obowiązku tego przyjać nie chciał, i musiano w końcu wybrać dwóch członków do komisyi kasowej z poza rady; wybrano pp. Jana Filińskiego sekretarza i Wiktora Kosaka — obydwaj urzędnicy komunalni, przeto zupełnie od kliki miejskiej drohobyckiej zawiśli, którzy i tak z wielką niechęcią ten wybór przyjęli, lecz przyjąć byli moralnie przymuszeni; — na każdy sposób jest to bardzo ładny obrazek stosunków naszego powiatu.

Lwów, 3. Maja 1882.

„Noch nicht da gewesen.“
czyli
Najnowszy rodzaj fruktyfikacyi.

Pewien chórzysta byłej opery niemieckiej we Lwowie, który za pomocą szczęśliwych operacyj finansowych za granicą, cudzą pracą i niedolą dorobił się majątku a wybudowawszy sobie w naszem mieście kamienicę zaskarbił sobie miano „obywatela“, chcąc widocznie skapitalizować „da capo“ swój talent fruktyfikacyjny, zwabił do siebie jeszcze roku zeszłego kilkunastu uczni szkół średnich, celem uczynienia z nich narzędzi do dalszych spekulacyi na polu artystyczno-fruktyfikacyjnym. Założywszy pewien rodzaj szkoły dramatycznej, urządzał entreprener ten (nie umiejący po polsku) przedstawienia amatorskie w języku polskim, ćwicząc młodzież szkolną w odgrywaniu kiepsko tłumaczonych fars niemieckich, (po części własnego utworu) nie ustępujących w niczem pod względem tendencyi kupletom wygłaszanym na estradach tingl-tanglów.

Zabijając w ten sposób w młodzieży wszelkie poczucie piękna sztuki, wyzyskiwał jej siły moralne, mając na oku tylko napełnianie swojej kieszeni datkami pieniężnymi, wyłudzanymi od publiczności uczęszczającej na urządzane przez niego przedstawienia amatorskie. Dla przyjemności kilkudziesięciu żydów, mających sposobność przepędzać „spotbillig“ wieczory szabasowe, trwonili łatwowierni amatorowie dnie i miesiące na odbywaniu prób i przedstawień scenicznych zaniedbując szkołę i nauki. To też nie dziw, że postępowanie takie z końcem kursu szkolnego smutne za sobą pociągnęło skutki.

Zmuszeni jesteśmy napiętnować publicznie ten mord moralny wykonywany na młodzieży szkolnej i ostrzedz rodziców, aby na przyszłość nie pozwalali dzieciom swoim lgnać na lep wiele obiecujących słówek takiego entreprenera, który przyrzekając amatorom swoim że ich porobi kiedyś „aktorami“, traktując ich nadto wódką i cygarami, wysyssałby z nich każdą szczyptę moralną dla własnego zysku a może też w celu założenia sobie fundamentów do drugiej kamienicy. Dodać winniśmy, że zacny ten przedsiębiorca teatralny ani grosikiem nie przyczynił się do założenia swego zakładu fruktyfikacyjnego. Ohydny ten instytut ufundowany został guldenowemi wkładkami wyłudzanemi od amatorów.

Nie dziwimy się jednak panu artyście-fruktyfikatorowi, że przyszedł mu do głowy tak oryginalny pomysł zdobywania sobie fortuny kosztem niedoświadczonej młodzieży. Osobistość ta znaną jest w szerszych kołach z niepospolitego talentu fruktyfikacyjnego może jedynego w swoim rodzaju. Krążą tu bowiem facecye o rozmaitych wybrykach młodzieńczej jeszcze fantazyi założyciela żydowsko-polskiej szkoły dramatycznej, które zdolne są zadziwić i zachwycić czytelnika. Kogoż nie zachwyci między innemi genialny pomysł urządzenia za wstępem domowej menażeryi w kształcie oszklonej paczki, wewnątrz której biedne kocisko ubrane w rozmaitego rodzaju fatałaszki przedstawiało małpę?

Któż ze znających go nie wie o znakomitych operacyach finansowych artysty, gdy przed kilku laty jeszcze stojąc na czele trupy prowincyonalnej niemieckiej, puścił takową w trąbę z korzystnym dla siebie skutkiem? Komuż łza rozczulenia nie zakręci się w oku, na widok przedsiębiorcy teatralnego śmiejącego się w kułak z wygłodniałej rzeszy aktorów? i t. d.

Pomimo tych i owych zalet i przymiotów swoich, cieszy się pan właściciel kamienicy mianem „prawego obywatela,“ dopiero rozprawa, która toczyć się będzie w c. k. Sądzie powiatowym, odkryje wszystkie „szatenzajty“ jego obywatelskiej działalności.

Chórzysta o którym mowa nazywa sie **Józef Franziak** i jest właścicielem kamienicy na Grodeckiem. Przed kilku laty przybył on z Węgier, gdzie zostawił na lodzie całe towarzystwo operowe, za co też do odpowiedzialności pociągnięty został.

Jak wiadomo tenże Franziak zamyśla urządzać przedstawienia amatorskie w języku niemieckim i werbuje na nowo młodzież szkolną. W imieniu zatem tej demoralizowanej młodzieży szkolnej, uprasza się Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego artykułu dla wiadomości Władz szkolnych i policyjnych.

Założenie

Stowarzyszenia kółek włościańskich

w 91 rocznicę konstytucyi 3 Maja.

I.

Rocznica tego wielkiego święta narodowego nie przeszła tym razem we Lwowie bez czynnego zaznaczenia miłości Ojczyzny, które jutro pozostałoby tylko wspomnieniem. W dniu tym dopełniło grono obywateli aktu, zawiązując się w zastęp pracowników, którego hasłem oświata i pomoc moralna ludowi z pod słomianej strzechy. Pomoc ta nie jest niczem innem i nie będzie, jak tylko chociaż cząstkowem spłaceniem długu, który inne warstwy społeczeństwa zaciągnęły u włościan.

Kółka włościańskie założone od lat kilkunastu na Wielkopolskiej ziemi, przyczyniają się wielce nietylko do umoralnienia, ale i ekonomicznego dobrobytu ludu. Bez zawiązania tych kółek, pytanie: jakie by była dotąd rozmiary przybrała epidemia emigracyi i iluby włościan wielkopolskich dzierżyło ojcowskie zagony? Widząc te błogie skutki, kołatało szczupłe grono wytrwałych patryotów i w Galicyi, aby toż samo wprowadzić w życie. Pamiętamy szczególniej od lat 6 wielce szanownego ks. prałata Stanisława Stojałowskiego, który nieustannie pukał do wszystkich zgromadzeń narodowych, obywatelskich, gospodarskich i reprezentujących kraj. Pomimo to głos jego odzywał się jakoby na puszczy, a jeżeli go słuchano, to prośby i przedstawienia ginęły bez echa. Pracownik ten wytrwały nie dawał jednak za wygranę niechęci lub brakowi świadomości rzeczy; nic go nie potrafiło zrazić, aż wykołatał posłuch u szerszego grona, które nie oglądając się na uprzywilejowane wyłącznie zebrania, które w różnych kierunkach reprezentują kraj, zgromadził w pamiętną i wielkiego znaczenia rocznicę, chętnych do pracy tych, którzy nieoglądając się poza siebie, **uznali prawie jednogłośnie** zamienienia w czyn szlachetnej myśli.

W zgromadzeniu wzięli udział: ks. Adam Sapieha, Henryk Szmitt, dr. Józef Żuliński, dr. Tadeusz Żuliński, Mikołaj Epstein, Walerjan Podlewski, Nowotny (del. z Tarnowa), Gabriel (del. z Gródka). Edmund Kraiński z Sanockiego, Malinowski Erazm, Janowski Józet, Greliński Józef, Kuźniewicz, Niedziałkowski, Henryk Strzelecki, Skólimowski burmistrz z Żółkwi, T. Barącz, Bąkowski Józef, prof. Tyniecki, Edward Pawłowicz, ks. Siemieński, Wilczyński literat, Stanecki, Mysłowski Józef, Simon Edward, Skotnicki, Syroczyński, Pietraszkiewicz, Gross Piotr, Serwatowski Maciej b. poseł, dr. Rieger prezes rady zdrowia, Rayski Albin delegat z Rudeckiego, Jędrzejewicz wł. dóbr, ks. Stojałowski Stanisław, Dobrzański Jan redaktor „Gaz. Nar.“, Groman Karol, Sawicki redaktor „Dzien. Polsk.“, Niemczynowski Stanisław, Zawadzki Władysław, Miłaszewski Ignacy, Filipowicz redak. „Przemysłowca“, dr. Zbyszewski Wiktor, J. N. Gniewosz red. „Sztand. pols. i Straż. pols.“ hr. Borkowski Michał, dr. Hoffman, dr. Gerstman Teofil, dr. Dulemba Bronisław, Zamorski Bron., Dobrowolski em. urzędn. mag., ks. Olszewski Letus zak. OO. Bernardynów, Hofman Maurycy, Kowalówka dyr. szkoły im. Konarskiego, Schoffer del. z Kulikowa, Łukaszewicz księgarz, ks. Sapieha Paweł, ks. Sapieha Leon, Baurowicz krawiec, Rogalski, Wicherek S., Strzyżowski Kamil, Skrzyszowski Seweryn właściciel dóbr, Pawłowski urzędnik banku hipotecznego, Abra-

*) Złośliwi przypuszczają dwie ostateczności: a) że Bank p. E. Simona ma w projekcie na wielką skalę operacyą fruktyfikacyjną, b) lub też zamyśla założyć nowego pomysłu muzeum archeologiczne górnicze.

hamowicz Adolf, Jurjewicz, Hoszowski z Sanockiego, Merunowicz Teofil, Skrzyszowski Józef, Hauser Leopold sędzia z Przemyśla, Charzewski wł. dóbr. Czarnecki Józef, prof Cwikliński, Lewicki Anatol, ks. Edw. Borawski red „Wiad. Kość.“, Marchwicki Zdzisław, Starzecki Romuald, Miączyński Piotr, Gross cukiernik, Vogel współprac. „Wieńca“, Jocz Jan.

Szanowny Weteran p. Walerjan Podlewski zagaił zebranie następującą przemową:

Zaledwie w tamtym wieku światełka wolności zaczęły pobłyskiwać ludom, gdy w krwi zbroczona Francya mieczem i ogniem zdobywała prawa ludzkości dla swoich synów, u nas w Polsce pierwszą była szlachta, która bez żadnego nacisku li w poczuciu sprawiedliwości i obowiązków chrześciańskich nadała dobrowolnie sama dnia 3. maja 1791 włościanom zupełną wolność osobistą. Niestety, szlachetny ten zawiązek przyszłej szczęśliwości naszej ojczyzny nie doczekał się swego rozkwitu. Intryga i przemoc posiłkując się współdziałaniem krótkowidzących patryotów, zniweczyły jedną z najwspanialszych ustaw, jakie sejmy polskie kiedykolwiek zawotowały. Konstytucya 3. maja nie doczekała się wykonania, rozsypał się gmach wielkiej naszej ojczyzny.

W dziejach naszej przeszłości kilkakrotnie mieliśmy tego rodzaju widowisko, że podniesioną przez nas ideę podchwytywał nieprzyjaciel i obracał na swą korzyść. Konstytucyę 3 maja, testament polityczny przeszłości, dopiero z utworzeniem księstwa Warszawskiego wprowadzono w życie co do stanu włościańskiego. Do czego nawoływał Lelewel na Sejmie 1831 r., co publicznie ogłosił rząd narodowy w r. 1863, to potem podjęła Moskwa i wprowadziła w życie na niekorzyść inicyatorów. W r. 1848 urzeczywistniono u nas usamowolnienie włościan, po kilkakroć wnoszone przez nas o wiele dawniej na sejmach postulatowych. Nasze najlepsze chęci pozostały wówczas bez skutku, ale myśl nasza weszła przecież później w życie, jakkolwiek pod inną postacią.

Powiedziałem, że po upadku konstytucyi 3 maja, rozsypał się gmach polityczny ojczyzny naszej, ale pozostał grunt, na którym wznosiła się ta budowa. Tym gruntem jest naród polski, z niespożytym zasobem siły wewnętrznej, ze świadomością i pamięcią tej przeszłości i nietkniętych ręką czasu fundamentów.

Wiek już upływa od owej chwili a ta sama idea sprawiedliwości i obowiązków chrześciańskich w obec młodszej braci naszej tkwi w sercu każdego zacnego syna ojczyzny. Jako spadkobiercy twórców konstytucyi 3. maja czujemy, że programu w niej nakreślonego dotąd nie wykonano. Naszemu włościaninowi wiele jeszcze brakuje do tego, aby mógł odczuć swą godność osobistą jako obywatel kraju, i właśnie rozbudzenie tego poczucia i zachowania swej ojcowizny jest zadaniem towarzystw oświaty i pracy.

Rok po roku, a prawie dzień po dniu, przekonywujemy się, jak owe staroszlacheckie szeregi pracowników narodowych topnieją w obec przewagi obcych nam żywiołów. Własność ziemska tak większa, jak mniejsza, coraz więcej usuwa się z rąk dawnych właścicieli, nasze poczciwe średnie mieszczaństwo nie może podnieść głowy tak jakby powinno, aby stanowić rdzeń narodu; więc gdzież szukać ratunku dla zagrożonej przyszłości? Naturalnie tylko tam, gdzie wierna i niewzruszona w podstawach swych tradycya ten wielki konserwatyzm ludu, może dać najskuteczniejszą obronę podstaw narodowych. Tam pod słomianą strzechą, pod skromną siermięgą zaniesiony siew poczucia godności osobistej, poznania praw i obowiązków narodowych, jedynie wzmocnić potrafi budowę przyszłości, o miliony zwiększyć kadry prawdziwie kochających ojczyznę obywateli.

Źle widzą ci, którym aspiracye tego rodzaju wydają się zuchwalstwem, grożącem społeczeństwu przewrotem. Ich wzrok widzi w przyszłości tylko surdutowy proletaryat, t. zw. hyperprodukcyę inteligencyi. Lecz my inaczej patrzymy na przyszłość ludzi, my jako prawi spadkobiercy i legataryusze konstytucyi 3 maja przez oświatę i pracę u ludu, chcemy stworzyć nowe miliony obywateli kraju, czujących ważność swego stanu, których serce gorąco biłoby dla ojczyzny. Chcemy hyperprodukcyi ale proletarjatu patryotów, przywiązanych do tej ziemi. Na oligarchii i ciemnocie nic już dziś budować nie można — co się przeżyło to nie zmartwychwstanie, lecz to co w ciągu tylu wieków nie było jeszcze powołane do życia, ma swoją przyszłość i my z tą przyszłością chcemy połączyć nasze wspólne losy.

Oto krótki program prac naszych. Mamy nadzieję, że Bóg i ukochani nasi współbracia w tej dla kraju tak ważnej sprawie nie odmówią nam pomocy. (Oklaski).

Książę Adam Sapieha zaproszony przez p. Podlewskiego do przewodniczenia zebraniu, zrzekł się tegoż zaproszenia, podając za powód, iż gdy go sprawa kółek wielce obchodzi, chce brać udział w rozprawach a więc nie może przyjąć przewodnictwa *). Zgromadzenie poprosiło p. Podlewskiego, aby przewodniczył, a gdy tenże przedstawił wielce szanownego gościa p. Karola Miarkę, patrona kółek włościańskich na Szlązku, zgromadzenie powitało grzmiącymi oklaskami tego dzielnego bojownika z kresów teutońskich.

Następnie zabrał głos ks. prałat Stojałowski, który w obszernem opracowaniu wykazując znaczenie kółek włościańskich w Westfalii, Czechach, Wielkopolsce i Szlązku, czytał blizko godzinę. Wypracowanie to odznaczało się jasnością celu do jakiego mamy dążyć. Niepodobienstwem jest w piśmie naszych rozmiarów podać tej całej pracy; — ograniczyć się więc musimy na tem, co podała w wyjątkach „Gazeta narod.“ podług zapisków stenograficznych:

Westfalski związek chłopski jest jednem na cały kraj towarzystwem, które się składa z gmin wiejskich przystępujących do związku. Związek ma zadanie (§. 2. statutu) utrzymać przy pełnem życiu w całym obwodzie małych wiejskich właścicieli, a środki do tego celu są następujące: a) Zebrania członków i postanowienia, aby bronić praw swych, ochronić gospodarstwa od szkody, zniszczyć szkodliwe zwyczaje, nadużycia i zbytki: — b) szerzenie wykształcenia i nauki potrzebnej włościanom; c) utrzymanie zgody, załatwianie sporów i procesów przez dobrowolną ugodę; d) zastępstwo członków wobec zabezpieczeń od ognia, gradu; e) zniszczenie lichwy przez dostarczenie taniego kredytu; f) zapobieżenie rozdrabianiu gospodarstw i troska o utrzymanie ich w rodzinie. — Związkiem kieruje dyrekcya, składająca się z prezesa, zastępcy i 30 ławników. Dyrekcyę wybiera wydział na 3 lata, wydział wybierają gminy wysełając doń jednego wydziałowego na 25 członków gminy. Wkładka członka wynosi 1 markę rocznie. — Związek westfalski liczy w 18. roku istnienia 19.000 członków, i zmierza do tego, aby chłop wychowywał swe dzieci praktycznie, z zachowaniem charakteru chłopskiego, i kształcił je w szkołach rolniczych a następnie we wzorowych gospodarstwach. Skutki jego zbawienne: wzorowe obyczaje, kwitną dawne tradycye w poszanowaniu, złowrogi przedział między małą a wielką posiadłością wyrównany. W Westfalii pałace szlachty są szkółkami.

Kółka rolnicze w Wielkopolsce, z których wzór bierze Moskwa i Rumunia, różnią się tem tylko od Westfalskiego związku, że są rozdrobione, ponieważ wedle osobnych praw pruskich dla Wielkopolski, nie wolno tam tworzyć organizacyi zcentralizowanych.

Referent wykazuje dalej, że między chłopem wielkopolskim a galicyjskim nie ma żadnej różnicy, chyba ta, że nad tamtym pracowano lat wiele, a dla tego nie zrobiono nic, robić dopiero się zaczyna. Kółka rolnicze są więc u nas na czasie: chłop potrzebuje podniesienia rolnictwa, nauki i pomocy w tym względzie, i to najspieszniej, bo za długo byłoby czekać na przeprowadzenie wielkich reform ekonomicznych, jak komasacyi gruntów, zapobieżenia rozdrobnieniu i t. p.

Referent wspomina także, że kółka będą znakomitym środkiem przeciw rozwiniętej w kraju agitacyi politycznej moskalofilskiej, bo go od niej odwiodą, zwracając do pracy ekonomicznej.

W końcu oznajmia referent, że otrzymał od pewnego obywatela z Wielkopolski list, gdzie autor z przykrością konstatuje, iż jeden z pp. szlachty z Galicyi odpowiedział mu w kwestyi kółek włościańskich, że szlachta galicyjska nie będzie skłonną do propagowania kółek, gdyż to przyniosłoby jej uszczerbek w dochodach z propinacyi. List ten wspomina także, że banderyami Krakusów i weselem krakowskiem nie zdobywa się zaufania ludu i nie znaczy pracy około jego podniesienia.

Wniosek, którym ks. Stojałowski zakończył, opiewa: „Zebranie uznaje potrzebę zaprowadzenia kółek włościańskich w Galicyi“.

Po ks. Stojałowskim przemówił p. Karol Miarka, podnosząc potrzebę zakładania kółek włościańskich:

Przebaczycie panowie, że nie przedstawię wam, z powodu nieprzygotowania, rzeczy tak zwięzle jakby to należało, ale rzucę tylko parę uwag praktycznych. Po owocach poznacie zbawienność kółek włościańskich, tak jak ja poznałem ich wartość i doniosłość.

Na Szlązku pod przewodnictwem Pawła Stalmacha, który od 37 lat pracuje dla kraju swego i ojczyzny, podniosło się rolnictwo tak dalece, że w całej Polsce nie znajdziesz nić piękniej rozwiniętego jak na Szlązku. Jest gdzieindziej ziemia żyźniejsza, ale kto zwiedził okolice Cieszyna tak górzyste, że trudno koniom wydrzeć się na nie, i widział tę ziemię twardą, a ujrzał na niej przepyszne urodzaje, ten w istocie zadziwić się musiał. Był u mnie ks. Samarzewski, patron spółek zarobkowych i kas zaliczkowych. Zrobiliśmy wycieczkę wspólną, a że to był ksiądz ciekawy i nie wierzący na słowo, więc zwiedził czternaście gospodarstw z rzędu, w najmniejszych szczegółach i przeglądał wszystkie rachunki gospodarskie. Zadziwił się on także i zawołał: Mój Boże, czyż to u was tak zawsze kwitnie rolnictwo? — A gdzie tam, odpowie mu na to stary Cienciała, ojciec posła. Bieda była, co wiosna przednowek, trzeba było pożyczać od żyda i w mieście... Cóż za przyczyna żeście tak w gospodarstwie postąpili, zapytał ksiądz. „Trzy były przyczyny, odpowiedział Cienciała, oryginał klasyczny w swoim rodzaju: naprzód oświata, powtóre oświata, a po trzecie także oświata!.. Przed czterdziestu laty zaczęliśmy czytać w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ o rolnictwie, o prowadzeniu gospodarstwa, a gdyśmy się coraz bardziej do czytania zachęcali, mamy teraz już dużo gazet. Mój syn, który jest burmistrzem, ma teraz 35 gazet rolniczych. Z początku wystarczał nam jeden egzemplarz „Gwiazdki“, dziś na Szlązku jest ona w każdem gospodarstwie.“

Tak jest panowie, wszystko zdziałała oświata. Podnosi ona człowieka najpierw w jego własnych oczach. Dopóki chłop nie poczuje własnej godności, dopóry daremną będzie wszelka praca. Oświecony, przestanie naprzód być pijanicą i w błocie się tarzać. I tu prawdziwa oświata więcej zdziałać może aniżeli modlitwy i różańce. Widzimy tego przykład na chłopie szlązkim. Tam nie masz złodziei, a jeśli który za kradzież siedział w kozie, jest przez wszystkich pogardzany; odezwać mu się nie wolno na zgromadzeniu, bo zaraz wołają: milcz, my znamy twój uniwersytet. Taka jest w nich duma.

Powtóre potrzeba, abyście panowie i z waszej strony okazali chłopu, że w nim szanujecie godność człowieka. Cokolwiek pochwały, okazania, że się chłopa także poważa, podnosi go niezmiernie. Dzieciom i wnukom opowiadać on będzie że mu dziedzic ongi powiedział: „Słuchaj Jakóbie, ja wiem, żeś ty człowiek porządny“. To znaczy u niego więcej aniżeli choćby nawet trzy ordery. Czemu żydzi wywierają tak wielki wpływ na chłopów? Oto, bo trzymają się podobnej taktyki, udając poważanie dla chłopów.

Dalej, przez kółka rolnicze, obywatelstwo i inteligencya może dać włościaninowi jasny jak na dłoni dowód, że będzie się starać o niego i to bezinteresownie. Swietne patryarchalne czasy minęły — jest pewna nieufność między chłopem a dziedzicem. Aby tę nieufność wykorzenić najlepszym środkiem są kółka rolnicze.

Nie spodziewajcie się panowie tak szybko owoców, bo smutne zrobicie doświadczenie. Trzeba wytrwać, przetrwać kilka lat, a zwycięztwo będzie niewątpliwe. U nas nie ma szlachty polskiej, jest kilku co mają nazwiska Lipa, Ochtycki — ale zniemczeni a mimo to niemasz między szlachtą a ludem nienawiści socyalnej. Jeżeli jest nienawiść, to nienawiść narodowa, jest spór narodowościowy, ale socyalnej walki niema. Chłop owszem lituje się nad szlachcicem, nad jego wielkiemi kłopotami.

Jeszcze jedną uwagę chciałbym zrobić o Czechach, doskonale rozwiniętych na polu ekonomicznem, rolniczem i pod względem oświaty ludu wysoko stojących. Miałem sposobność poznać kraj ten i ludzi w bliższej z niemi styczności w ciągu dwumiesięcznej po Czechach podróży. Nie masz tam najbiedniejszej wioski, któraby nie posiadała własnej czytelni i kilka gazet w niej; nie masz Czecha, najuboższego chłopka, któryby nie znał dokładnie wszystkich spraw bieżących. Wszędzie są spółki spożywcze, cukrownie na spółkę są przez chłopów prowadzone. Stara szlachta czeska nie usuwa się od tych spółek ani radą, ani kapitałami, a ztąd posiada u chłopów niezmierne poszanowanie. Przywódcy ludu od Hanki począwszy, trzymali się maksymy, że tylko naród zamożny może prosperować w świecie, więc dążyli do tego, aby naród czeski wzbogacić. Uczyli go oszczędności, i w tym względzie rzeczywiście doprowadzili do kolosalnych rezultatów. Ta nauka oszczędności i zarobkowania znalazła wyraz znakomity w obyczaju postrzyżyn, z drugiej strony ten rodzaj wychowania niepomyślnie wpłynął na kulturę szlachetnych ludzkich uczuć.

P. Kowalówka, dyr. szkoły przemysłowej we Lwowie, oświadcza ze wyszedł z pod słomianej strzechy, jest dzieckiem ludu i w jego imieniu woła o pomoc starszej jego braci szlachty i duchowieństwa w pracy około podniesienia tego ludu. Jak spełnili swój obowiązek starsi ci bracia, którzy mieczem kreślili dzieje narodu, i oświaty nieśli pochodnię — zapytuje mowca. We wschodniej części kraju wichrzy duch zły — ale i w zachodniej nie lepsze usposobienie. Chłop jest przedewszystkiem materjalistą, bo go to życie nagie, twarde a nieubłagane, zmusza do rachunku. On jeżeli nie prostym rachunkiem, to przeczuciem wie, że jest krzywdzony: każdy chłop wie, że ustawa drogowa jest niesprawiedliwą, toż samo szkolna. Jakżeż mówić o rozwoju poczucia narodowego u ludu, kiedy pan odstrychnął się od chłopa, i utworzył obszar dworski. I pod tymi względami rychłej potrzeba reformy. Jeden z największych arystokratów, hr. Clam-Martinitz, powiedział przy dyskusyi

*) Przypominamy sobie jednak, że ks. Adam Sapieha który bywał przewodniczącym na innych zgromadzeniach obywatelskich, nic mu to nie przeszkadzało, że zchodził z krzesła prezydyalnego i zabierał głos w rozprawach.

nad cenzusem wyborczym: Konserwatyzm leży w tem, aby uprzedzać wypadki. Jeżeli będziemy cierpieć, że niesłuszność będzie mieć moc prawną, przeczucie chłopa stanie się poczuciem, potem pojęciem, a potem — jeżeli zechce poigrać z ogniem — pobudzi instynkta, które w skutek niesłusznego rozkładu ciężarów mogą powstać i powstaną w umysłach chłopów.

Otóż witam jak najserdeczniej dzisiejsze zebranie i wszystko co zmierzać będzie do tego, aby z każdego indywiduum zrobić człowieka, mającego poczucie swojej godności, bo przez to dojdzie się do wykształcenia poczucia narodowości. Witam radośnie każdy objaw, dążący do oświecenia mas — a zatem i kółka włościańskie, i proponuję, aby ks. Stojałowskiemu poruczyć misyę zakładania tych kółek po kraju i wezwać urzędników, sędziów, nauczycieli i duchownych, wyszłych z ludu, do czynnego poparcia w tym względzie. Mowca kończy uwagą, że mogą się zdarzyć w wykwicie ludu wyrodki, ale jeżeli do tych, którzy z ludu wyszli, odezwiemy się w imię tego ludu, natrafimy na żywioły chętne i gorliwe. (Oklaski).

Ks. Adam Sapieha. Szlachtę galicyjską porąbano, Czechów także dobrze nadcięto ale nie słyszałem głosu do treści wniosku, o znaczeniu doniosłości kółek, o drogach do wprowadzenia rzeczy. Chciałbym więc wjeść w meritum rzeczy. — Zanim to zrobię, ponieważ nie lubię ani od niezacnych ani od najzacniejszych przyjmować niegrzeczności, pozwolę sobie zaprotestować przeciwko niektórym wyrażeniom odczytanego listu Wielkopolanina, i twierdzić, że ażeby o kolorach sądzić znać je potrzeba. Czyż szlachta galicyjska urządzała banderye krakusów, i czyż ona za to posunęła się na wyższe stanowiska?... Więc nie szlachta galicyjska, a zatem wyrażenie to było nie na miejscu.

Zresztą nawet nie wiem zkąd wyrażenie: szlachta galicyjska? My tu mamy właścicieli większych posiadłości a nie szlachtę. Wszak majątki niegdyś wielkich magnatów mają dziś Löwenthale, Rosenblumy i tylu innych, którzy nigdy do szlachty nie należeli: oni są die Grossgrundbesitzer. A zatem nie można mówić, że szlachta galicyjska nie chce pozbawić się propinacyi, nie chce słyszeć ludu i nie chce podnieść tego ludu...

Kółka włościańskie nie są rzeczą nową, którą jednak nie zajęto się dotychczas w szerszych kołach a mianowicie po wsiach, ani z powodu propinacyi, lichwy itd. ale z bardzo wielu względów, których od znaczenia odsądzać ja przynajmniej bym nie mógł. Szanowny autor referatu powiada: „Westfalia ma kółka włościańskie, róbcie i wy“. — Proszę mi dać — nie chłopa westfalskiego, bo ja naszego wolę, ale wykształcenie umysłowe chłopa westfalskiego, a ja powiem: będą kółka włościańskie i wiele innych rzeczy. Szanowny autor powiada: wiecie kto wyrobił patryotyzm włościan w Wielkopolsce: Kółka rolnicze! ale zapomniał, że włościanin był tam patryotą na kilkadziesiąt lat przed zaprowadzeniem tych kółek (Brawo). i ubliżylibyśmy mu, gdybyśmy ten patryotyzm przypisywać chcieli zasługom czyimkolwiek, a nie jego własnemu poczuciu. On dlatego, że był Polakiem, że duchowo stał na pewnej wysokości, że że był obywatelem kraju — założył kółka włościańskie. Tam gdzie kardynalnej tej podstawy niema, nie można przyjść z kółkami i spodziewać się tą drogą dojść do jakichkolwiek korzyści, jakichkolwiek celów. Włościanie nad Renem i poznański, nie byli prowadzeni do oświaty kółkami, ale z oświaty do kółek. I boję się, jeżeli zechcemy uważać kółka włościańskie za jedyny sposób prowadzący do oświaty, pójdziemy na drogą mylną. Dać narzędzie rolnicze komuś, co nie stoi na tej wysokości, iż może pojąć jego użytek, na nic się nie zda, bo on złoży narzędzie do lamusu. Dać kółko rolnicze włościaninowi, który nie rozumie swoich interesów rolniczych, obowiązków względem swego majątku w ziemi, to znaczy dać mu coś, co on złoży także do lamusu.

Mamy wprawdzie w Galicyi części kraju, gdzie możnaby z kółkami zacząć, i tam najświętszym obowiązkiem każdego jest starać się o zawiązanie kółek. Ale twierdzić muszę, że są części kraju, gdzie przyjść z kółkami, znaczy zmarnować pracę, zmarnować ideę, którejbym zmarnowanej widzieć nie chciał. Dlatego nie byłbym za ogólnikową uchwałą: Kółko rolnicze pożyteczne, a więc zakładać. Trzeba powiedzieć: zakładać kółka tam, gdzie to jest możliwe. I będzie lepiej, jeżeli całej siły naszej użyjemy w tych pewnych punktach. bo wytworzymy coś dobrego, aniżelibyśmy rzucili kółka od razu na cały kraj, bo wtedy 70 prct. ziarna padnie na skały...

Powiedział autor, że kółka będą bronią przeciwko agitacyom. Ja pozwolę sobie twierdzić, że to będzie broń, którą my naszą pracę oddamy w ręce agitatorów. Gdzie dwóch bieży do mety jeden z energią z poświęceniem, a drugi o jednej nodze, tam ten pierwszy dobieży prędzej. A my jesteśmy tym drugim, bo niemamy tej energii, tego oddania się rzeczy, my jesteśmy zimni i obojętni jak we wszystkiem tak i w tem. (Brawo i poruszenia). Jednym smutnym rezultatem r. 1863 jest, że od tego czasu weszliśmy na tory wielkiej polityki. Talleyrand powiedział, że mowa daną jest człowiekowi na to, aby pod słowami można ukryć myśli, i w istocie u nas rok 1815, kongresy, traktaty, polityka wielka, stały się hasłami szesciomilionowej ludności! Nie wiem czy daleko zajdźiemy. Myśmy obojętni dla wszystkiego. nie umiemy niczem zająć się gorąco. Prawda, słowami potrafimy odzywać się tak, że zdaje się stropy się zawalą — ale w trzy dni później, gdzie są te piękne myśli, te słowa gorące?... Przepraszam całą Galicyę, ale mówiło się: *Parturiunt montes* — a myszka się urodziła. Nie radzę więc podejmować współzawodnictwa w dążeniu do tej mety, bo przeciwnikom dodamy sił i otuchy. Nie jest to współzawodnictwo wskazane, bo byśmy współzawodniczyli w tej części kraju, gdzie dla oświaty i cywilizacyi bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia między ludem, ale gdzie w żaden sposób nie można brać kółek rolniczych za pracę dla oświaty, tylko, wedle ich znaczenia, za to co już sama oświata przynosi za sobą.

Nie idźmy tedy w ogólnikową uchwałę, ale powiedzmy, że należy zakładać kółka tam, gdzie to jest możliwe, i tam z całą siłą i energią wprowadźmy je w życie. Inaczej, choćby nas i trzy razy tyle zawiązało się w towarzystwo dla propagowania kółek, będziemy musieli rozbić się o przeszkody. Róbmy gdzie można, a swoją drogą żądajmy od kraju, aby się starał o szerzenie prawdziwej cywilizacyi i oświaty, istotnie do tego prowadzącemi środkami. Skończyłem.

P. Jan Dobrzański. Naprzód muszę zwrócić uwagę poprzedniego mowcy, że z powodu niejasnego odczytania listu, niezrozumiał co autor mówi o szlachcie galicyjskiej. Autor powtarza tylko słowa listu jednego z naszych panów krakowskich, do którego się udawał z odezwą o zakładanie kółek rolniczych w Galicyi: słowa „nie możecie żądać od nas abyśmy sobie sami odbierali propinacyę itd.“

Jeżeli szan. mowcę oburza to wyrażenie, z drugiej strony muszę powiedzieć, że to co mowca o nas samych wyrzekł jest nieskończenie dotkliwsze i dalako wymowniej i jaśniej rzeczy przedstawia aniżeli słowa owego listu (Oklaski. Ks. Sapieha: Mówiłem o wszystkich, a nietylko o szlachcie).

Zwrócę się teraz do ostatnich słów mowcy. Z początku przestrzegał nas, aby nie zakładać kółek rolniczych, oświadczył się przeciw zakładaniu takich kółek w ogóle, ale przy końcu swej mowy rzekł, że należy zakładać kółka tam tylko gdzie to możliwe, gdzie znajdą te siły. Mnie się zdaje, że inaczej rzeczy nawet przeprowadzić się nie da. Już kółka takie istnieją tak we wschodniej jak zachodniej połaci kraju. Chodzi więc teraz o utworzenie towarzystwa któreby dalszem stopniowem zakładaniem tych kółek się zajęło. Kółka te nie będą się zakładały dla tego, aby w nich zajmowano się polityką, ale aby podnieść dobrobyt ludu. Jest to wreszcie jedyny sposób przeciw agitacyi wymierzonej przeciw nam; osobliwie w tej części kraju. — Kółka są jedynym środkiem zbliżenia się do ludu i pozyskania jego zaufania: gdy lud będzie widział, że bezinteresownie zajmujemy się jego losem, staramy się podnieść jego byt materyalny, a to jedno lud wszędzie zrozumie. (C. d. n.)

Nieporządki czy upadek lwowskiego uniwersytetu?

III.

Działalność młodzieży akademickiej.

Przystępując do uwag nad działalnością lwowskiej młodzieży akademickiej, winniśmy dobrze zachować w pamięci osierocenie jéj i brak wszelkiego kierownictwa, gdyż to dopiero da nam należytą miarę do osądzenia rzeczy. Dalecy jesteśmy wprawdzie od myśli, jakoby młodzież akademicka miała być wszędzie niewolniczo prowadzona za rękę, bo toby przeszkadzało rozwojowi wszelkiej samoistności, tyle pożądanéj dla przyszłych obywateli kraju, ale nie chcemy znowu, aby ona chodziła całkiem samopas. Wiek wyrabiania się charakteru, przekonań politycznych, kierunku i siły pracy, w ogóle całej prawie indywidualności obywatelskiéj wymaga pieczy prawdziwie ojcowskiej, bo tu chodzi o przyszłość kraju. Opieki tej brak lwowskiej młodzieży akademickiej, brak ludzi kochających młodzież, którzyby z dobrze obmyślanym programem na korzyść ojczyzny wyzyskiwali szlachetne porywy młodociane. Te istnieją zawsze i wszędzie a chociaż mniej lub więcéj uśpione, dadzą się z łatwością rozbudzić. Tylko geniusze wystarczają sobie i same rozwijają się, porywając nawet innych za sobą, reszta biednych śmiertelników nieudolną jest i nieporadną i wymaga kierownictwa.

Nie dziw więc, że w takich warunkach osierociała lwowska młodzież akademicka nigdy nie odczuła i nie odczuwa świetnych tradycyi krakowskich, krzemienieckich, wileńskich i warszawskich, że brak jéj porywów, któreby niezatarcie uwieczniły się w historyi naszej cywilizacyi, że brak jej wszelkiego żywszego ruchu umysłowego. To też oprócz „urzędowego“, że tak powiemy, wysyłania różnych deputacyj, telegramów, wieńców, urządzania różnych nabożeństw i pochodów z pochodniami nic zresztą ogół nie słyszy o działalności tej młodzieży. Cieszymy się wprawdzie i tem, że przynajmniej okolicznościowo bierze ona udział w szlachetnych demonstracyach, jednak nie koniec na tych efemerycznych objawach. my pytamy o pracę a tej nie widzimy.

Lecz któż ją nawołuje i zachęca do tej pracy, któż może powiedzieć: Oto moi uczniowie, oto plon mej pracy, oto chluba moja a zarazem literatury, nauki, ojczyzny!? Ten lub ów tylko (z niewielu starszych) zawołać może: Oto mój uczeń, radca, starosta, dyrektor, profesor, ksiądz i t. d., przy czem często nawet także chlubią się swymi dawnymi profesorami.

Że tego stanu rzeczy nie należy przypisywać jakowejś może obojętności i apatyi młodzieży do pracy, to widzieliśmy już w poprzednich artykułach a teraz dodajmy tylko pewien fakt, który dowodzi, że przeciwnie apatya profesorów paraliżuje nawet szczere chęci i porywy młodzieży.

Oto przed kilku laty zawiał wśród lwowskiej młodzieży i z jej własnej inicyatywy duch pracy naukowej, czego dowodem był zawiązanie się licznych „kółek“ naukowych. Zdawałoby się zatem, że profesorowie, zasłyszawszy tylko o tak pożądanym ruchu naukowym młodzieży, pośpieszą natychmiast ze swą pomocą, radą i zachętą i wszelkiemi siłami będą go podtrzymywać. Tymczasem mijały miesiące a żaden pan profesor nie raczył się pokazać w żadnem „kółku“. Wtedy niektóre „kółka“, zapominając o tem, że to jest moralnym obowiązkiem profesorów opiekować się niemi, powysyłały wyfrakowane deputacye do panów profeserów z zaproszeniem, by się raczyli niemi zająć i objąć ich „protektorat“ a przynajmniej zaszczycić je czasem swą obecnością. I prawda! deputacya usłyszała kilka „najwyższych“ słów uznaniu i protekcyjnej pochwały, (inaczej przecież nie wypadało!) lecz i na tem się ponoś skończyło, bo po oddaniu jednej lub dwu konwencyonalnych wizyt przez panów profesorów (o tyle grzecznymi byli niektórzy!) nikt ich więcej w „kółkach“ nie widział, nie wypadało bowiem uczniom ciągnąć panów profesorów za poły! Inne „kółka“, które nie składały frakowych wizyt, nie oglądały wcale nigdy profesorskiej twarzy.

Facta loquuntur! Widząc takie rzemieślnicze traktowanie nauki przez panów profesorów, musimy chyba myśleć, że żądają oni za każdy swój krok zapłaty pieniężnej, lecz tutaj chybioną byłaby ich strejka przeciw kółkom naukowym młodzieży, bo te nic nigdy nie zapłacą! Argumentum ad hominem!

Że więc „kółka“ te istniejące jeszcze nie rozwijają się tak, jakby mogły i powinny, to jest wprost winą profesorów, którzy się o nie wcale nie troszczą, nie możemy bowiem takich „kółek“ oceniać tak, jak „Koła literacko-artystyczne“, towarzystwa naukowe, akademie umiejętności i t. d.

Ale co więcéj! profesorowie nie tylko nie troszczą się o te kółka, ale nawet przeszkadzają ich rozwojowi, bo oto słyszeliśmy o wypadkach, gdzie akademikowi, żądającemu w bibliotece naukowego czasopisma do odczytu dla „kółka“, odpowiedziano, że nowe czasopisma są tylko do użytku profesorów(t. j. moją leżeć na stole w ich parlatoryum, póki ich introligator nie zabierze w nierozciętym, jak zwykle, stanie)! Tego rodzaju prześladowanie i gnębienie pracy naukowej młodzieży jest ponoś unikatem XIX. wieku!

Naturalną jest rzeczą, że w takich stosunkach wysilenia jednostek młodzieży muszą zostać próżnemi, bo nie znajdując nigdzie poparcia nawet u profesorów, nie znajdą go i u kolegów, biorących wzorki z góry. Dlatego to wszędzie panuje najzupełniejsza apatya młodzieży, powodowaną apatyą profesorów. Teraz zrozumiemy łatwo, dlaczego młodzieży naszej brak wyższych ideałów, dlaczego w oczach jej główną kwalifikacyą prezesów i wydziałowych towarzystw akademickich jest „przyzwoitość“ t. j. eleganckość w wystąpieniu, zręczność i obrotność w urządzaniu festynów, balów, redut i tym podobnych zabawek dla dorosłych.

Ten brak organizacyi młodzieży do wspólnej pracy jest tak uderzającym, że spostrzedz go już można w przelotnym przeglądzie sprawozdań towarzystw akademickich. Wszystkie one cierpią a raczej giną niemal na brak członków. Liczba „dzikich“ akademików tj. nie należących do żadnego towarzystwa, jest na lwowskim uniwersytecie tak zastraszającą, że dowodzi wielkiego rzeczywistego zdziczenia, któremu starają się zapobiegać te towarzystwa, przyczyniające się znacznie do rozwinięcia towarzyskiego, koleżeńskiego pożycia. Że towarzystw akademickich unikają pewne indywidua „dobrze urodzone“ a hojność swą rozwijają tylko

w tingl-tanglach, to nikogo dziś nie zdziwi, owszem lepiej nawet, że zarażają oni tylko swoje „t o w a r z y s t w a“, wątpimy jednak, aby wszystkich owych „dzikich“ można zaliczyć do podobnych „wybrańców“ ludzkości, których estrada tingl-tanglowa wynosi po nad poziom świata. C. d. n.

SPRAWY POLITYCZNE.

Sekreta nadesłane z Francyi do „Gońca Wiel.“ są następujące:

Ludzie stojący u steru opinii przyszli obecnie do przekonania, że o s t a t n i e s z a l e ń s t w a, jakie miały przyjść we Francyi, już nadchodzą i że Francya dzisiejsza tj. rząd jej dzisiejszy szalony, nie ten jawny ale ów p o d z i e m n y, czyni wszystko co tylko zdolne jest Francyą popchnąć do wojny z Prusami.

Kto powierzchownie rzeczy ogląda, ten znowu wzdrygnie ramionami i głos nasz ostrzegający nazwie śmiesznem „proroctwem“. Mimo to nie przestaniemy, jak owa trojańska Kassandra wołać, że:

Francya obecna swem postępowaniem wywołuje Prusy do walki zaciętej, do walki śmiertelnej, i że wybuch tej walki już niedaleki.

Jako znaki tej nadchodzącej burzy przysełają nam nasi korespondenci francuzcy punkta następujące:

Moskwa zupełnie od Francyi odsunięta i już jej ani rad dawać ani pomocy żadnej nie będzie.

Car obrobiony został tak, że Loris Melikow weźmie cugle polityki w ręce, a Ignatiew, jeżeli się nie mylimy, pojedzie jako poseł do P a r y ż a, żeby nie mógł w domu intrygować. Orłow opuści posadę w Paryżu i zostanie ministrem w nowem tak zwanem k o n s t y t u c y j n e m ministerstwie cara.

Ten rodzaj konstytucyi na wzór niemiecki ogłoszony będzie prawdopodobnie w dniu koronacyi, która to koronacya chybaby wtedy się nie odbyła, gdyby miała partya nihilistów temu przeszkodzić; ale nie przeszkodzi, jeżeli konstytucya będzie jako tako zado walniająca.

M i e s i ą c M a j będzie rozstrzygającym dla Rosyi i dla Francyi; tam ma być koronacya, we Francyi ma być burda wywołana w Izbie drugiej, jakiej dotąd nie było.

Tak się ma Francya w stosunku do Rosyi.

Stosunek jej do W ł o c h jest jeszcze gorszym. Próbowali wprawdzie niektórzy dyplomaci niemieccy — ci zwłaszcza, którzy się boją „skasowania“ małych książtw i królestw, czyby dla „spokoju“ Europy nie dało się pogodzić Włoch z Francyą, żeby to dwoje podawszy sobie ręce, utrzymało pokój i nadal — i nie dopuściło we Francyi do niebezpiecznej awantury; — ale to jest niepodobnem dopóty, dopóki taki rząd republikański we Francyi panuje. Włochy Francuzów dzisiejszych nie cierpią, bo rząd dzisiejszy francuzki Włochom zrobił bardzo w i e l e z ł e g o. Chcą przeto Włochy nietylko u s t ą p i e n i a Francyi z Tunisu, lecz ustąpienia jej nawet z części Sabaudyi i z Nicei, a przez cały półwysep przygoto wuje się ruch dla dzisiejszej Francyi bardzo nieprzyjazny. Garibaldi gardzi Francyą tak samo, jak nią gardzi rząd włoski, ten rząd, który widzi, że Francya trzyma Włochy jakby w więzieniu i nie pozwala im rozwinąć swej siły nad brzegami morza Śródziemnego. Włochy po prostu się d u s z ą politycznie, a Francya pomaga do zaciągania sznurka.

Gdy się to wszystko rozważy, a z drugiej strony policzy wydatki na wojska z jednej i z drugiej strony Renu, wtedy się przychodzi do przekonania następującego.

A l b o E u r o p a musi przedsięwziąść ogólne rozbrojenie się, albo przez wojnę będzie musiał położony być koniec temu stanowi.

Na utrzymanie wojska nie ma już nigdzie dostatecznego dochodu. Gdyby Francya skasowała wojsko, mogłyby i Niemcy zmniejszyć je na połowę. Ale Francya ciągle się z b r o i, więc i Niemcy są w pogotowiu, bo nie wiedzą dnia ani godziny.

Dyplomaci ostatecznie będą musieli położyć koniec tej „wojnie na kieszenie“ i wybrać wojnę na bagnety, aby po tej wojnie stały i bezbronny pokój zapanował choćby na lat dziesięć.

R ó w n o c z e ś n i e Turcya, będąc pewną przyjaźni pruskiej do pewnego stopnia, ośmieliła się bardzo; z jednej strony jedzie do Egiptu i Tripolisu, aby przeszkodzić F r a n c y i i Anglikom, a z drugiej posuwa się ku Bałkanom, aby na Moskwę uderzyć, gdyby panslawiści chcieli uderzyć na Prusy lub na Austryę.

Moskwa, gdyby dziś chciała z Turcyą wojować, musiałaby Prusom dać z góry bardzo w i e l k i e dowody wdzięczności, inaczejby nie dostała pozwolenia na nowy pochód ku Carogrodowi. Książę Bismark jeszcze nigdy nie był tak pewnym swego tryumfu w Europie jak d z i ś. Jest on w zgodzie ze wszystkimi, podczas gdy w s z y s t k i e państwa na okół mają swoje kłopoty i niebezpieczeństwa. Nie powiadamy, żeby ks. Bismark musiał skorzystać z tego położenia Europy, jak obecnie, ale nie byłby ani Prusakiem, ani Niemcem, ani mężem stanu. gdyby skorzystać nie miał, gdyby go o k o l i c z n o ś c i do tego zmusiły.

M y z a ś P o l a c y zbierzmy rozum i serca i siłę ducha na przyszłe wypadki.

Absolutna neutralność, oto hasło nasze. Niech się tam w około morduje świat cały, my na to będziemy patrzali obojętnie, bo krew nasza i pieniądze nasze i sympatye nasze t y l k o dla Polski, a dla nikogo innego.

Płaćmy podatki, jak przystoi nam poddanym trzech rządów, ale dalecy od przyjaźni lub nienawiści, powiedzmy sobie: Polacy mogą c z e k a ć, bo Europa sama dla nich pracuje.

Nam tylko praca domowa przystoi.

Oszczędność, oświata, miłość wzajemna, godność narodowa: to wszystko niech w nas będzie, a przy dojrzałości, jakiej co dzień dajemy liczne dowody, nie bójmy się niczego.

KRONIKA.



Ś. p. Józef Harasimowicz

urodzony w Warszawie w r. 1829 zmarł w skutek zapalenia płuc w szpitalu głównym we Lwowie dn. 3 maja r. b. Zawodem zmarłego była sztuka drukarska i na tem stanowisku zasłużył się dobrze Ojczyźnie polskiej. Dosyć powiedzieć, że tak komitet centralny organizacyi narodowej w latach 1861 i 62 jakoteż Rząd narodowy polski w r. 1863 wezwały go do pełnienia obowiązków naczelnika drukarń tajnych w Warszawie. Zaszczytne to było stanowisko, bo już samo zaufanie znamionowało nieskazitelny charakter osobisty. Z drugiej strony ten który przyjmował na siebie tak ważny obowiązek i brał zań odpowiedzialność, potrzebował być przynajmniej tak mężnym jak wytrawny stary żołnierz, który w każdej chwili gotów zajrzeć śmiało śmierci w oczy. Naczelnik drukarni narodowej stał nieustannie na polu bitwy; nie był pewien ani chwili kiedy w niego uderzy śmiertelny cios, a który się nie przedstawiał pod postacią kuli lub miecza, ale stryczka szubienicznego, na który skazywał schwytanego na gorącym uczynku doraźny sąd wojenny moskiewski. Słyszeliśmy z własnych ust śp. zmarłego Józefa, który opowiadał, że pomimo wszelkiej rezygnacyi na jaką się mógł zdobyć, nie był wolny od wrażeń, jakim prawie każdy człowiek podlega w podobnych warunkach żywota codziennego. — „Za żadną cenę nie byłbym się podjął tego trudnego i niebezpiecznego obowiązku, bo żyć przez dłuższy czas pod taką grozą i widmem szubienicy, to osłabić musi najsilniejszy organizm. Jeżeli wytrwałem aż do końca, to zawdzięczam tylko przykładom bohaterskiej śmierci męczenników, na jaką patrzałem i świętemu ogniowi miłości Ojczyzny, jaki Bóg i dzieje Polski we mnie rozpłomieniły. Z czasem tak się oswoiłem z tem nieustannem niebezpieczeństwem, iż wątpię, czyby stryczek zadzierzgnięty na mą szyję był mnie przeraził. Kilkakrotnie znajdowałem się w wielkiem niebezpieczeństwie, lecz jakby widoma Opatrzność Boska czuwała nademną i wychodziłem cało“.

Zważmy przytem, że śp. Józef Harasimowicz miał żonę i kilkoro drobniutkich dziatek, które kochał całą duszą. Był to człowiek pełen energii, zdrowego i bystrego poglądu, pełen stanowczości. Obok tego miał wadę, która w naszem społeczeństwie niepopłaca, gdyż nazywał ludzi i czyny po nazwisku, bez względu na następstwa, jakie ztąd dla niego osobiście wyniknąć mogły.

Zmuszony udać się na tułactwo, był kierownikiem drukarni polskiej w Bendlikonie pod Zurychem, gdzie pod redakcyą Agatona Gillera wychodziła „Ojczyzna“. Po kilkunastoletniem tułactwie przybył do Galicyi z żoną, aby na rodzinnej ziemi wykształcić synów, z których dwóch jest już teraz u nas znanych zaszczytnie z rozwijającego się talentu młodych artystów. Jeden jest malarzem a drugi rzeźbiarzem; trzeci również uzdolniony jako technik mieszka w Warszawie.

Pobyt zmarłego na ojczystej ziemi w Galicyi był gorżkim, a pomimo najszczerszych chęci do pracy nie mógł uzyskać odpowiedniego stanowiska, bo ustawy stowarzyszenia drukarskiego uważały go jako „obcego“ i utrudniały pracę. Dopiero w ostatnich czasach znalazł stały przytułek i skromny kawałek chleba w drukarni, której jest właścicielem takiej zacności obywatel, jak Kornel Piller. Niemniej znalazł tamże przychylnego towarzysza w osobie dyrektora drukarni p. Hodaka.

Bóg im zapłać, że nie odepchnęli „o b c e g o“.

Ś. p. Józef Harasimowicz jakkolwiek nie walczył z orężem w ręku, zaliczamy go do dzielnych bojowników, którzy po bohatersku walczyli za wolność i niepodległość Polski, wytrwali i kochali Ją do zgonu.

Cześć więc i pamięć bojownikowi polskiemu, niechaj mu ziemia ojczysta lekką będzie!

Dnia 6. maja b. r. jako w 19. letnią rocznicę pamiętnej, bitwy pod Kobylanką odbędzie się o 10 godzinie rano w kościele Cieszanowskim uroczyste żałobne nabożeństwo tak za zgasłego we Lwowie dnia 16. lutego b. r. Jenerała A n t o n i e g o J e z i o r a ń s k i e g o jako też za dusze wszystkich poległych w tejże bitwie Braci naszych, których popioły już to na pobojowisku pod Kobylanką, jako też na cmentarzu naszym spoczywają — na które to nabożeństwo pobożnych Rodaków naszych niniejszem uprzejmie zaprasza Komitet.

Dowiadujemy się, że komitet wystawy w Przemyślu ze względu, że do dnia 15. kwietnia zgłosiła się taka ilość wystawców, że po tym dla braku miejsca na placu wystawy i w budynkach zgłaszających się jeszcze wystawców, przyjmować by nie mógł — plac wystawy rozszerzył i wskutek tego dotąd jeszcze zgłoszenia przyjmuje.

Podnoszenie się lwowskiego uniwersytetu. Z całem uznaniem notujemy tu pochwały godny krok p. Dr. Skrochowskiego, który z w i n ą ł już swe wykłady na uniwersytecie! Wprawdzie niektórzy złośliwi a ciekawi twierdzą na podstawie informacyi, że zrobił on to z konieczności, gdyż żaden akademik nie wpisał się na jego wykłady, jednak my chcemy suppunować, że spowodowało go do tego także skromnością chwalebne przyznanie się, że uniwersytet a raczej lwowska młodzież akademicka nie może mu służyć do jego eksperymentów. W obec tego szlachetnego wycofania się nie pozostaje nam nic innego, jak tylko życzyć p. Skrochowskiemu dobrego powodzenia i pięknej karyery — po za uniwersytetem i po za Lwowem!

Emigracya żydowska z Rosyi przybiera w Galicyi zastraszające rozmiary i nie tylko już chrześcijanie ale i rozsądni izraelici pytają się: „Jakie ztąd wynikną następstwa dla nas, jako dla kraju, który nie grzeszy zamożnością?“ Wprawdzie potworzyły się komitety i są nieustannie czynne, wysyłając transporta emigrantów na Zachód. Cóż to jednak pomoże, gdy niedająca się obliczyć cyfra tychże, przedostawszy się przez granicę, nie myśli emigrować, lecz rozłazi się po całym kraju. Obecnie mamy już tyle tego balastu, że sprawia słuszną obawę jak go kraj zniesie. Codzień przybywa go coraz większy kontyngens a nie wiadomo nam jest czy władze czynią w tym względzie jakie odpowiednie kroki. Nie wyobrażamy sobie w jaki sposób bandy tych nędzarzy mogłyby przy najlepszych chęciach nawet znaleźć sposób do życia. Koncentrują oni się po rozmaitych zaułkach miast i miasteczek a szczególniej we Lwowie i większych miastach prowincyonalnych wschodniej Galicyi. Doświadczeni lekarze twierdzą, że jest obawa uzasadniona iż lada chwila wybuchnie epidemia. Pytamy: co wtenczas? kto będzie pociągniętym do odpowiedzialności za te następstwa? W „Dzienniku polsk.“ ogłoszono, że transporta, jakie będą przybywać z Brodów, nie będą odpoczywać we Lwowie; tymczasem jak nam donoszą z dworca na Podzamczu, w czwartek przybyło kilkuset tych nędzarzy, z których znaczna część wysiadła we Lwowie i rozprószyła się po mieście. Czy wszyscy wyjadą znowu ztąd dalej, śmiemy stanowczo wątpić. — Zapytujemy: czy świetna Rada miasta, która w pierwszym rzędzie powinna się nad następstwami zastanowić, poczyniła odpowiednie kroki w tym względzie? Czy w sprawę tę nie ma obowiązku wejść delegacya nasza w Wiedniu.

Szulerstwo „bazarów wiedeńskich“ Dowiadujemy się, że w tutejszych „pierwszych bazarach wiedeńskich“ praktykują się oszukaństwa, które już kwalifikują się pod nadzór policyi. Oto (skonstatowaliśmy to w dwu bazarach wiedeńsko żydowskich przy ulicy Karola Ludwika) odbywa się tam szulerska gra w t. z. J u k s: Różne graty bez wartości, jak szpilki, szpinki, rączki do piór i t. d. leżą tam pozawijane w pliki papieru w formie pakietów tak, że zawartości nie widać a żaki i niektórzy dziecinnie dorośli wybierają sobie z nich na ślepo za pewną stałą opłatą naturalnie jednak tak, że dopiero po rozwinięciu papierów przekonują się, iż się dali oszukać. Osobliwie masy dzieci szkolnych śpieszą do tych szulerni. Nauczycielstwo więc i rodzice powinni wpływać na dzieci, aby unikały pozornie błyskotliwych bazarów, jeżeli już nie dlaczego innego, to dlatego, aby nie uzupełniać wychowania dzieci tak zgubną dla życia szulerką.

Wreszcie pytamy, czy wiadomo o tem Szan. Dyrekcyi Policyi i czy zechce coś w tej mierze przedsiebrać.

Podziękowanie. Mieszkańcy gminy Hołoska wielkiego składają niniejszem serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“, za chętny, energiczny, i spieszny ratunek przy pożarze, który z Hołoska małego już przeniósł się do nas i zagrażał zniszczeniem

prawie całej wsi. W. Panu Wittich porucznikowi, który z żołnierzami 5. i 10. kompanii pułku ks. Parmy przybyli na pomoc, i świetnie swój obywatelski obowiązek spełnili; — a czem wiele rodzin ochronili od nędzy. Rodziny te poczuwają się do miłego obowiązku podzięki chcąc tym sposobem złożyć publicznie hołd wdzięczności zasłudze.

Hołosko wielkie 29. kwietnia 1882.

Imieniem Mieszkańców Gminy

F. Majewski.

Walne Zgromadzenie *Towarzystwa : „Spójnia“* odbędzie się dnia 14. maja o godz. 3 po południu w sali ratuszowej we Lwowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie. Referent p. Miączyński.
2. Sprawozdania ogólne z czynności Towarzystwa „Spójnia“ w r. 1881. Referent p. Dulęba.
3. Sprawozdanie komisyi lustracyjnej o rachunkach. Referent p. Stanuchowski.
4. Sprawozdanie o ankiecie przemysłowej. Referent p. Merunowicz.
5. Sprawozdanie o przemyśle tkackim. Referent p. Przygodzki.
6. Sprawozdanie o reformie ustawy przemysłowej. Referent p. Niemczynowski.
7. Sprawozdanie o zawiązaniu gremium chrześciańskich kupców i przemysłowców. Referent p. Ihnatowicz. 8. Sprawozdanie o założeniu Spółki dla handlu wiejskiego. Referent p. Lewicki.
9. Sprawozdanie z zgromadzenia ręk. i przem. lwowskich z dnia 27. marca 1881. Referent p. Merunowicz. 10. Wnioski członków.

Mleczarnia p. Rudolfowej przy ulicy Majerowskiej. Znany ten zakład od lat kilku we Lwowie wyrobił sobie niezwykle liczną u nas klientelę, która się coraz więcej powiększa. Z mleczarnią połączoną została restauracya, w której gościom podają wyborne zdrowe potrawy z kuchni domowej bez przymieszki wszelkich wątpliwej jakości sosów i tłuszczów. Obszerne schludne salony, w których nie brak przy największym natłoku świeżego powietrza, nie napełnionych dymem; tuż obok cienisty ogródek, skora usługa spełniana przez przyzwoite dziewczęta, nad którémi czuwa dozór nieustający gospodarzy; przedewszystkiem zaś nie-mikroskopijne porcye i nader umiarkowane ceny, czynią zadosyć wszelkim wymaganiom. To też nas nie dziwi, że obecnie nie tylko na kawę doskonałą przybywa płeć piękna i całe grona rodzin, ale i jadalnia zyskuje coraz większe uznanie. Drugiego podobnego zakładu Lwów dotąd nie miał i nie ma.

ODEZWA.

Strata zmarłego w Chorkówce w powiecie Krośnieńskim 7go stycznia b. r. ś. p. posła Ignacego Łukasiewicza wywołała u nas żal powszechny, kraj utracił w nim bowiem jednego z najlepszych synów swoich.

Pod świeżem wrażeniem wieści o zgonie Ignacego Łukasiewicza, zebrali się podpisani przyjaciele jego, świadkowie czynów jego obywatelskich, i wielbiciele cnót jego, ażeby naradzić się nad sposobem trwałego uczczenia jego pamięci. Sądzą oni bowiem, że zasługi obywatelskie ś. p. Ignacego Łukasiewicza czynią go godnym pomnika ze strony narodu całego, dla którego on przez całe życie wiernie, pożytecznie i z poświęceniem pracował.

Ś. p. Ignacy Łukasiewicz zasłużył na hołd publiczny jako założyciel i główny opiekun galicyjskiego przemysłu naftowego, który to przemysł dla ludności całego podgórza Karpat staje się źródłem bogactwa; jako wierny i serdeczny opiekun ludu; jako szczodry dobroczyńca młodzieży szkolnej i niestrudzony krzewiciel oświaty, jako fundator domów bożych, współzałożyciel i hojny protektor bardzo licznych przedsięwzięć i zakładów publicznej użyteczności; jako chętny opiekun wszystkich, kto tylko pomocy lub ochrony potrzebował: sierót, wdów, ubogich i chorych; jako wzorowy członek Rady powiatowej, który nie szczędząc pracy ni ofiar ze swej strony, powiat Krośnieński zaopatrzył w dobre drogi, uregulował tam rzeki, pozakładał kasy pożyczkowe i pilnował je, aby się rozwijały pożytecznie, starał się o porządne gospodarstwo we wszystkich gminach, na które mógł wpływ wywierać; rozpowszechniał rozumne zasady pszczelnictwa, sadownictwa i hodowli bydła, ażeby podnieść dobry byt ludu, pielęgnował przez całe życie miłość i wzajemne poszanowanie pomiędzy wszystkiemi warstwami ludności tej ziemi — wszystkich w około siebie pragnął mieć dobrymi i szczęśliwymi!

Jakimże pomnikiem uczcić tyle zasług różnorodnych? Jak je przekazać przyszłym pokoleniom do naśladowania?

Nie stać nas dziś na spiże i marmury dla najzasłużeńszych bohaterów i wieszczów. Więc na pomnik dla cichego pracownika, jakim był Ignacy Łukasiewicz weźmy materyał z bogatej skarbnicy jego żywota: te cnoty, jakiemi on odszczególniał się, uczyńmy pomnikiem dla niego!

Co stanowiło cechę charakteru tego niepospolitego człowieka?

Oto przedewszystkiem ścisła dokładność i pełna nieograniczonego poświęcenia gorliwość w spełnianiu wszystkiego co uznawał jako obowiązek — i to zarówno w prywatnem życiu, jakoteż i publicznem; dalej, rzadka, bezprzykładna niemal ofiarność pracy swej i mienia dla dobra powszechnego; pracowita skrzętność w tym kierunku, ażeby wszędzie, gdzie tylko można coś dobrego, coś dla bliźnich pożytecznego wyświadczyć — zrobić to, nie opuszczając żadnej ku temu sposobności, a nakoniec skromność szczera — że najcenniejszą dla niego nagrodą za wszystko, co tylko dobrego zrobił w swem życiu, było to ciche szczęście wewnętrzne, jakie w duszy szlachetnej rodzi poczucie spełnionego obowiązku.

Gdy zaś głównem i najmilszem polem działania śp. Ignacego Łukasiewicza była praca nad dobrem ludu wiejskiego, i to przeważnie przez rozumne zużytkowanie organizacyi powiatu i gminy na zasadach autonomicznych, dlatego postanowili podpisani zastosować do tego usposobienia jego sposób oddania czci pośmiertnej jego pamięci.

Mianowicie będzie utworzoną w drodze dobrowolnych składek publicznych „fundacya pamiątkowa imienia Ignacego Łukasiewicza“ w tym celu, ażeby z odsetek uzbieranego w ten sposob kapitału Wydział krajowy wyznaczać mógł corocznie nagrody honorowe dla wójtów gmin wiejskich, jako dowód obywatelskiego uznania za zasługi, sięgające wysoko po nad miarę zwykłego spełnienia obowiązku, jako zachętę do naśladowania dla innych, jako hołd dla niepospolitych przymiotów charakteru, w służbie publicznej czynnie objawionych.

Niniejszem zapraszamy do udziału w składce na cel powyższy Przewielebne Duchowieństwo, Świetne Reprezentacye powiatów i gmin, Szanowne Zarządy zakładów publicznych, kolegów i przyjaciół ś. p. Ignacego Łukasiewicza, jakoteż wszystkich prawych obywateli kraju, którzy umieją szanować cnotę, i uznają to za rzecz sprawiedliwą, ażeby zasługa nie pozostawała bez uznania.

W szczególności zwracamy się do Świetnych Wydziałów powiatowych i Magistratów miast większych z uprzejmą prośbą, ażeby raczyły pośredniczyć w zbieraniu składek. C. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 2go marca br. l. 2128/pr. przyzwoliło na zbieranie składek w całym kraju na cel tu wyluszczony.

Zebrane datki przesyłać należy pod adresem Wgo Apolinarego Stokowskiego, sekretarza gal. Towarzystwa kredytowego we Lwowie.

Lwów, dnia 13. kwietnia 1882.

Od Komitetu założycieli fundacyi pamiątkowej im. Ignacego Łukasiewicza.

Teatr.

Scena polska we Lwowie znajduje się obecnie w takiem stadjum, że mimowoli nasuwa się pytanie, czy jest możebność podniesienia tejże do znaczenia, jakie teatr w umoralnieniu i wykształceniu publicznem zajmować powinien. Jeżeli kto, to my nie grzeszyliśmy pobłażliwością dla dyrekcyi, ale w poczuciu jakiejkolwiek sprawiedliwości nie wypada szukać winy jedynie w zarządzie scenicznym ile w publiczności samej. Nie da się zaprzeczyć, że dyrektor teatru, gdyby nawet był najnieodpowiedniejszy, jeszczeby się nie odważył pójść wbrew opinii publicznej, a tem samem działać uporem na własną zgubę, gdyby wiedział, że go publiczność nie będzie popierała. Twierdzenie to możemy najzupełniej do publiczności lwowskiej zastosować. Lekkomyślność i brak karności narodowej idące nie z dołu ale z góry z tak zwanego wyższego towarzystwa, które zarówno w krajach monarchicznych jak republikańskich nadaje charakter i ton wszelkiemu ruchowi społecznemu i u nas zgangrenowało, zakaziło wszelkie szlachetniejsze poczucie, ducha i smak. Nie na galeryi, parterze i wyższych piątrach należy szukać przyczyny, dla czego scena polska świeci coraz większemi pustkami. Są to skutki tej pracy, jakiej znane „straże pożarne“, występujące pod różnemi postaciami nie przestają. A że i scenę usiłują wszelkiemi sposobami podporządkować do swych celów, tego się zaprzeczyć nie da. Odwrócić społeczeństwo od rzeczy poważnych, szlachetnych, obrzucić błotem, uczynić przeżytymi, śmiesznymi wiekowe ideały narodowe, to jest jeden z materyałów do podwalin budowy, jaką zaprzańcy wznieść usiłują.

Cofnijmy się wstecz lat kilka pamięcią na naszą scenę, a nabędziemy przekonania, jak tak zwane wyższe towarzystwo systematycznie forsowało dyrekcye teatralne, aby te od zadania narodowego odstąpiły, rozpoczynając szkołę roznamiętniania najniższych realnych chuci. Jeżeli naprzykład afisze ogłosiły jakie poważne dzieło sceniczne, szczególniej dramat na tle narodowem, można było z góry uczynić zakład, że pierwszorzędne miejsca w amfiteatrze świecić będą pustkami. A gdy ktoś z tego towarzystwa odważył się pójść na takie przedstawienie, to w salonach uważano go za nader naiwnego, chłostano drwinami, lub z nietajonem szyderstwem nazywano „patryotą“. A taki patryota znaczył zarówno co zwarjowany fanatyk, lub głupiec. Natomiast gdy w teatrze zapowiedziano chociażby wyskok idyotyzmu i niemoralności, operetkę lub farsę, dyrektor teatru niewątpił o tem że przynajmniej razy kilkanaście loże i krzesła będą zapełnione.

Takie poniewieranie zadaniem sceny narodowej, przechodziło z wyższych warstw społeczeństwa do niższych. Obecnie znajdujemy się w obec takich wyników, że scenie polskiej we Lwowie grozi najzupełniejsze rozwiązanie, i zejście na tingl-tanglową farsę która łechtać będzie nerwy upadłych moralnie rozpustników. Bogdaj wyrzekliśmy fałszywe proroctwo ale jest przynajmniej wielka obawa, że stałe przedstawienia teatralne jak dotąd, staną się niemożebnemi, gdyż żaden fachowy dyrektor, nie będzie miał pod dotychczasowymi warunkami odwagi do prowadzenia sceny polskiej we Lwowie. Nie zaprzeczamy, że będziemy mieli dyrekcyę, bo nawet obecnie ma szczerą ku temu ochotę grono ludzi z tak zwanego „towarzystwa“, których jednak niech się nikt nie odważy posądzić, aby ich do tego przedsiębiorstwa nakłaniały jakiekolwiek szlachetniejsze pobudki. Poprostu to towarzystwo starych przeżytych gogów i starszych cierpiących na wstręt do twardej pracy, jedni dla poratowania zrujnowanych kieszeni i rozmaitego używania, drudzy znowu dla zabicia czasu i zyskania popularności w sferach właściwych, mają szczerą chęć rzucenia się w to nowe przedsiębiorstwo, w przekonaniu, że ich zgangrenowane społeczeństwo będzie usilnie popierało, a tem samem spełnią misyę i zadadzą skuteczny cios warcholstwu lwowskiemu.

Taki upadek sceny polskiej we Lwowie dawałby nader smutne świadectwo stolicy kraju. Jeszcze raz więc powtarzamy: winna dyrekcya, ale jeszcze więcej grzeszy publiczność. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu, mieliśmy tego żywy przykład: Oto na dochód p. Sobiesława Bystrzyńskiego dano: „Ręce czarodziejskie“ znakomitą komedyę 5 aktową pp. E. Scribé i E Legouve, przekładu M. Chrzanowskiego. Komedya ta odznacza się szlachetnością myśli a całość przeprowadzoną jest przez autorów w estetycznym nastroju. Jakkolwiek zastęp artystyczny się znacznie zmniejszył, to obsada ról w komedyi tej wypadła dobrze. Wprawdzie samemu beneficyantowi, w roli Alfreda de Lesneven brakło w niektórych momentach dostateczego ciepła i życia, chociaż w całości wziąwszy grę jego, była poprawną i nie bez wdzięku salonowego. Główne laury zbierali znowu państwo Kwiecińscy, którzy po każdem wystąpieniu zyskują co raz większe uznanie i coraz serdeczniejsze przyjęcie od publiczności. Pani Kwiecińska tak grą jako też wytworną elegancyą sceniczną, zespala się z każdą rolą tak, jakby z nią zrosła. W każdym występie i charakterze widocznem jest sumienne studyum i uczenie się roli, któreto przymioty jedynie podnieść mogą artystę lub artystkę na wyższe stanowisko. Jeżeli pp. Kwiecińscy tak pójdą dalej, to niemożna nawet wątpić, że zaświecą na horyzoncie sceny polskiej jako pierwszorzędne gwiazdy. Studyując ściśle grę pny Knapczyńskiej, niezaprzeczamy, że posiada zdolności artystyczne wrodzone, ale jestto jeszcze materyał surowy. Pna K. umie się dosyć swobodnie ruszać na scenie; mimika jej znamionuje pewną wprawę i swobodę a nawet zrozumienie. Są to dodatnie strony, które jednak psuje najzupełniej wymowa a tej nawet reżyserya niewykształci, jeżeli artystka nie uzna za stosowne uczyć się gruntownie, czytając codziennie polskie dzieła klasyczne Czytanie to powinno być głośne i zastosowane do wszelkich prawideł wymowy. P. Fiszer w roli hrabiego de Lesneven niebył tym razem „przy głosie“ t. j. zmuszony był zwracać swą uwagę nieustannie na butkę suflerską. P. Aszpergerowa jakto inaczej być niemoże, była znakomitą hrabiną de Lesneven.

Pustki w amfiteatrze, mianowicie w łożach, przekonały nas, że gdyby ktoś chciał rzeczywiście sprowadzać do teatru większą ilość publiczności, byłby obecnie tylko jeden ratunek, oddalając tych wszystkich artystów i artystki, które nie są pną Bocskaj jako specyalistką od ról trykotowych, lub też w rodzaju panien Sułkowskiej i Ruszkowskiej, nareszcie znowu specyalistów męzkiego rodzaju. jak pp. Skalski i Myszkowski. Jeżeli dyrekcya złoży całe towarzystwo i wykreśli nawet nazwę dramatycznego, zamieniając teatr polski na wyższą akademię tingl-tanglów, nieszczędząc omasty do odpowiedniej moralności, powodzenie dyrekcyi będzie w całem znaczeniu tego wyrazu świetne. „Towarzystwo“ zapełni loże a nawet gogątka i członkowie kasyna końskiego gotowi się rozmiłować w języku krajowym i zaprzestaną uczęszczać do budy na ulicę Jagiellońską. Niemówimy tego żartem ale zupełnie na seryo. Zdaniem naszem w sprawie sceny polskiej wypadałoby zwołać publiczne zebranie obywateli miasta, zażądać objaśnienia od dyrekcyi, przedstawić wnioski do podniesienia sceny i zawezwać do poparcia tych wszystkich, którzy się jeszcze nie wyrzekli poczucia narodowego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.